Nr. 92. Lwów — Piątek dnia 22 Kwietnia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Kwartalnie „ 3·10, Półrocznie „ 6·—, Rocznie „ 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się uiszczać z góry.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałuszo, ulica Czarnieckiego 7, ... Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Sotera i Kaja; Terentya. Jutro: św. Wojciecha B.; Antipy M. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 8, Zachód „ 6 „ 51 | Długość dnia 13 g. 43 m. Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 kwietnia.

Nareszcie Francya zdecydowała się na wojnę z Dahomejem; uczyniła w tym celu krok najważniejszy: znalazła wojsko! Choć dziwnie to brzmi, ale rzeczywiście w tem była największa trudność, bo lubo we Francyi co krok, to żołnierz, uzbrojony w cały arsenał broni palnej i siecznej, jednakże w gruncie rzeczy republikanin tak kocha życie i wygódki, że mu ani w głowie zbierać laurów rycerskich. Z ciężkiem sercem parlament zawotował kredyta wojenne jeszcze dziesięć dni temu, lecz to było dopiero połową przebytych trudności. Zaraz powstała kwestya: którą dywizyę posłać? Żadna się nie chciała. Naród pomrukiwał, dzienniki prowincyonalne, wszystkie, co do jednego, zastrzegały się przeciw powołaniu pułków z ich okolic, dając rządowi bardzo dosadną przestrogę, która tak brzmiała: „Zebranie naszych żołnierzy do Dahomeju byłoby dla nas dowodem nieprzychylności rządowej. Rodzice i krewni naszych dzielnych obrońców ojczyzny pokażą rządowi przy wyborach, że się nie powinno lekceważyć ich uczuć rodzinnych". Któżby w republice nie zważał na taką pogróżkę! Deputowani wydeptali wszystkie progi w ministeryum wojny, wstawiając się za swych ziomków i koniec końców okazało się, że żaden departament nie chce dać swych pułków. Mniej więcej tak samo będzie zawsze przed każdą nową wojną, ale w niniejszym wypadku rzeczywista Francya może się zasłonić tem, że klimat w Porto Nowo jest zabójczy dla Europejczyków. Tam mieszkać na ziemi, obozować na niej niepodobna białemu człowiekowi z powodu niezliczonego mnóstwa płazów i robactwa, którego ukąszenie, jeżeli nie zawsze jest śmiertelne, to zawsze wywołuje gorączkę i ropiące się rany. Murzyni mieszkają w trzcinowych szałasach, pobudowanych na palach wśród jakiejś spokojnej wody. Taką właśnie wodą jest portowe miasto Porto-Nowo, a w Wydahu i Popo Europejczycy mieszkają w barkach, przytwierdzonych do brzegu linami. Oprócz tego żółta febra panuje stale, oczywiście tylko między Europejczykami. W takich warunkach istotnie można nie mieć ochoty do rycerskich popisów, a to tembardziej, że Dahomejczycy mają podobno doskonałą broń: Mannlichery i Snydery. Francuzi się skarżą — nawet w parlamencie była o tem mowa — że ową broń dostarczają Dahomejczykom kupcy niemieccy z Kamerunu i kupcy angielscy z Sierra Leone. Co do Mannlicherów, możnaby wątpić, żeby tam się dostały, ale karabiny Snydera nie są specyalną własnością żadnego państwa i rzeczywiście są wyrabiane w Anglii na sprzedaż w całym świecie. Jakoż, w tej skardze francuskiej musiało być dużo prawdy, bo *Temps* donosi, że gabinet londyński porozumiał się z paryskim co do wspólnego czuwania nad tym handlem, zakazanym uchwałami brukselskiego kongresu.

Po długich namysłach wybrano nareszcie wojska, których zupełna utrata od febry i trujących ukąszeń, jako też i od kul wojowniczych Amazonek, nie zaboli serdecznie żadnego Francuza. Wzięto kilka batalionów cudzoziemskiego legionu i batalion strzelców algierskich. Ów legion cudzoziemczy, przebywający stale w Algierze na pograniczu z Saharą, jest traktowany przez Francyę bardzo źle. Składa się on ze zbiegów ze wszystkich wojsk europejskich; dezerter nie może zostać w swoim kraju, a za granicą trudno mu o zarobek, więc w końcu zapisuje się do legionu cudzoziemczego i w nim już zostaje do śmierci, która zwykle nie każe długo czekać na siebie. Zaś strzelcy algierscy rekrutują się z Kabylów, Arabów, Senegalczyków, w ogóle z ludzi ciemnej skóry, których ojczyzną Afryka. Takie tedy wojska może się nadadzą do wojny z Dahomejem, a co równie ważne: eksponowanie ich nie zaboli francuskich wyborców. Więc — wojna! Wybrane bataliony już siadają na okręta; za trzy dni staną na miejscu. Ale mężny król Behancin nic o tem nie wie. Bez oporu zajął on całą francuską kolonię, oczywiście tam, gdzie nie było Europejczyków; zrabował składy kości słoniowej, plantacye bawełny spalił i do gubernatora francuskiego wystosował list, w którym oznajmia, że wszystkich białych psów z koziemi bródkami — co wprost się stosuje do Francuzów — zabierze do niewoli i ludożercom sprzeda na mięso. Więc już wkrótce zobaczymy, jak to będzie.

Ale i drugą jeszcze wojnę prowadzi teraz republika francuska — tę z odwagą, brawurą i stanowczością. W niedzielę wielkanocną odczytano w kościołach list pasterski, ułożony wspólnie przez biskupów: awiniońskiego, nimskiego, montpellierskiego, wiwierskiego i walenckiego. W tym liście powiedziano, że jak nakazuje Papież Leon XIII w swej ostatniej encyklice do francuskiego duchowieństwa i jak to jest zgodne z zasadami katolickiego Kościoła, należy uznawać i szanować istniejącą formę rządu, a więc republikę, i nic przeciw niej nie czynić potajemnie. Ale wiele jest postanowień i urządzeń nietylko szkodliwych dla religii katolickiej, lecz wprost obmyślonych i zaprowadzonych na jej pognębienie; są i takie ustawy, które dążą do wykorzenienia wszelkiego pojęcia o Bogu i do wychowania następnego pokolenia bez jakiejkolwiek wiary. Otóż na takie rzeczy nie może się zgodzić żaden wierzący człowiek, a powinien on występować przeciw tym szkodliwym ustawom nietylko słowem i pismem, lecz także i czynem. A katolicy będą mieli do tego niebawem sposobność, bo oto zaczną się wkrótce w całej Francyi wybory do rad gminnych i miejskich. Niechże wszyscy katolicy wyborcy nie zaniedbują swego obowiązku obywatelskiego, niech praw swoich bronią, utworzą komitety i postawią kandydatów wierzących w Boga i Jego Kościół, albo przynajmniej takich, którzy nigdy nie napadali na religię katolicką, a całem swem życiem złożyli dowód zacnych obyczajów i szlachetnych uczuć.

Taki list pasterski odczytano w kościołach. Przecież nic w nim nie ma antirepublikańskiego, a wszystko tak rozumne i poczciwe, jak tylko być może. Lecz co rząd, to inne pojmowanie sprawiedliwości: rząd francuski poczuł, że list pasterski biskupów czemś złem grozi rządzącej koteryi, więc za karę odebrał biskupom pensyę, proboszczów zaczął ciągnąć do protokołów, rozwiązał mnóstwo bractw kościelnych i t. d. — słowem, wojuje lepiej niż z Dahomejem.

Na Wielkanoc car obdarzył orderami następujących urzędników francuskich: dyrektora departamentu artyleryjskiego w ministeryum wojny, jenerała Matheu udekorował orderem św. Anny klasy I; inżyniera głównego laboratoryum prochowego Desortieux — orderem św. Anny klasy II z brylantami; inżyniera rządowej fabryki prochu bezdymnego Loiseau — orderem św. Anny klasy II; i pomocnika dyrektora rządowej fabryki piroxyliny inżyniera Guinota — orderem św. Stanisława klasy II. Wszystkie te dekoracye dano osobom, zatrudnionym przy produkcyi prochu w rządowych fabrykach francuskich dla armii rosyjskiej.

Korespondencye.

Żytomierz 16 kwietnia.

Nowy ukaz szczelnie zamyka naszę wieś przed napływem nierosyjskich żywiołów. Żaden kolonista niemiecki lub czeski, nawet taki, który przyjął tutejsze poddaństwo, nie będzie mógł nabywać lub dzierżawić ziemi za obrębem miast i miasteczek. Dopiero ten obcokrajowiec, który nietylko poddaństwo rosyjskie, ale i prawosławie przyjmie, może otrzymać od gubernatora pozwolenie na osiedlanie się na wsi i posiadanie, albo dzierżawienie ziemi, prowadzenie jakiegokolwiek przemysłu, jak kopanie rudy żelaznej, dobywanie labradoru, zakładanie młynów itd. Pierwszym tedy koniecznym warunkiem posiadania roli będzie odtąd przynależność do cerkwi prawosławnej. Tak zaostrzono ukaz o cudzoziemcach z roku 1885, zabraniający nabywać ziemię nie-poddanym rosyjskim. To nowe rozporządzenie Polaków już wcale nie obchodzi, bo ich usunięto od władania ziemi poprzedniemi ukazami. Niniejszy stosuje się wyłącznie do kolonistów niemieckich i czeskich, a działa wstecz o tyle, że ogłasza za nieważne wszystkie już przeprowadzone w kancelaryach, ale jeszcze niewprowadzone w życie kontrakty kupna lub dzierżawy. Kto pod pozorem służby u dawnego właściciela będzie posiadał, albo dzierżawił jego ziemię, ten razem z owym właścicielem stanie przed sądem, a nadto gubernator ma prawo wydalania z kraju wszystkich takich osób prostem rozporządzeniem administracyjnem. Wydano ten ukaz, aby powstrzymać niemczenie się Wołynia, w którym 78 pc. wielkiej własności ziemskiej już przeszło w ręce niemieckich kolonistów, podszywających się coraz częściej pod faworyzowanych dotąd kolonistów czeskich.

Jednocześnie nakazano usunąć z wszelkich szyldów na karczmach i zajazdach języki czeski i niemiecki, które odtąd będą traktowane tak jak polski. Kurator naukowego okręgu odbył inspekcyjną podróż po szkołach ludowych, utrzymywanych wyłącznie kosztem kolonistów, i uznał, że program nauki, rozkład godzin, używane podręczniki, wreszcie uzdolnienie nauczycieli — wszystko jest złe i powinno być zmienione w ten sposób, że odtąd wykładowym językiem będzie rosyjski, podręczniki wydane przez ministerstwo oświaty i nauczyciele mianowani przez okręgowych inspektorów szkolnych w porozumieniu z władzą administracyjną. Bez zmiany zostanie tylko to jedno, że kolonie same ponoszą wszystkie koszta utrzymania szkoły. Wielu księży czeskich przyjęło prawosławie, pociągając za sobą całe kolonie. Sądzili oni, że w nagrodę otrzymają parafie i rządowe pensye, lecz stało się inaczej, bo władza administracyjna nie przestała im niedowierzać, czemu zresztą dziwić się trudno.

Po ostatnim pobycie u nas p. Satlera, który w prawosławnym synodzie jest pomocnikiem Pobiedonoscewa, zaczęto sprawosławionych księży czeskich przenosić w głąb Rosyi, a tu na ich miejsce przysyłać popów. Dzieje się tak we wszystkich ziemiach polskich, więc przy takiem przerzucaniu ludzi całemi setkami trudno, ma się rozumieć, o jakikolwiek wybór. Porządny człowiek nie idzie z Rosyi do nas na stanowisko cerkiewnego ciemiężyciela i szpiega. Z reguły tedy popi, nasłani do nas, są zupełnymi nieukami i zepsutymi ludźmi; z parafianami toczą ciągłą wojnę o dochody, piszą denuncyacye, prześladują policyjnie za takie śmieszne drobnostki, jak naprzykład za wyrzucenie z wozu źdźbła słomy przy spotkaniu się z popem. Ale są i gorsze jeszcze wypadki. Oto w tych czasach jeden pop w nocy wszedł do cerkwi, rozbił skarbonkę, pieniądze zabrał, a nazajutrz podejrzenie rzucił na jednego chłopa, którego zaraz uwięziono. Inny pop zamordował „uriadnika" t. j. podoficera policyi wiejskiej, jadącego z pieniędzmi. Ten uriadnik zajechał do popa na nocleg i przyznał mu się, że ma przy sobie 1500 rubli. Zamordowawszy go, pop podrzucił trupa pod karczmę, a pieniądze zakopał w swym ogrodzie. Aresztowano karczmarza. I jak w pierwszym wypadku chłopa, tak w drugim tego karczmarza długo nękano w więzieniu, aż w końcu wykryto prawdziwych złoczyńców. Wtedy obu popów gdzieś sprzątnięto i obie sprawy zatuszowano.

Takie fakta najlepiej świadczą o naszych stosunkach i żadnych specyalnych badań już nie potrzeba. A jednak nie ma u nas człowieka, któryby nie mówił o balonach, przylatujących z Austryi na wywiady, co się u nas dzieje. „Stanowy prystaw", czyli policyjny naczelnik cyrkułu wiejskiego, raportem doniósł gubernatorowi, że w osadzie Browary balon spuścił się na ziemię, wyszli z niego dwaj oficerowie, mierzyli głębokość stawu, szerokość grobli, wytrzymałość mostków, potem zażądali jajecznicy, chleba, kwaśnego mleka i podjadłszy znów ulecieli pod obłoki. Inny balon zapędził się na Polesie i dalej aż ku Białorusi i wyrzucał z łodzi proklamacye, zapowiadające rychłą wojnę. Nad koleją nadwiślańską także przez kilka dni wisiał balon, powoli oglądając wszystkie militarne urządzenia na linii twierdz. Widzieli go w różnych miejscach oficerowie i żołnierze, a dowódzca 30 pułku jazdy urzędowo doniósł komendantowi korpusu, księciu Szachowskiemu, że z całym szwadronem odbył wycieczkę za balonem, który — jak mu się zdawało — chciał wylądować. Prawdziwie, dobrze to się mówi o strachu, że raz jest całkiem ślepy, innym zaś razem wielkiemi oczami widzi to, czego nie ma.

Miasto nasze, ubogie w wodę, bo z Teterewa płynącego w bardzo głębokim jarze dowóz jest trudny, postanowiło zaprowadzić wodociągi. Kontrakt budowy już zawarto z warszawską firmą Kuksz i Ludke. Koszta preliminowane są na 200 tysięcy rubli, lecz znawcy utrzymują, że potrzeba będzie na ten cel 350 tysięcy. Pieniędzy tych nie ma w kasie, o pożyczkę także trudno, bo rząd nie pozwoli na nią, gdyż sam chce zaciągnąć wewnętrzną pożyczkę, a wie, że gotówki jest w państwie bardzo mało po roku tak wyjątkowo ciężkim. Więc pozostaje tylko nałożyć na mieszkańców osobny podatek, co też postanowiono uczynić. Parowemi pompami woda z Teterewa będzie podnoszona do czterech filtrów, skąd rurami żelaznemi będzie szła do miejskich (publicznych) hydrantów, kto zaś z właścicieli domów zechce mieć wodę u siebie, zapłaci odpowiednią kwotę. Filtry będą dawały na dobę 200 tysięcy litrów oczyszczonej wody.

Wiedeń 18 kwietnia.

(·/.) Niektóre tutejsze dzienniki opowiadają już swym czytelnikom, jak będzie wyglądał tekst ustaw walutowych. Trudno określić, o ile te niedyskrecye są prawdziwe, zwłaszcza, że inne dzienniki są tem zgorszone i składają winę takiej karygodnej paplaniny na podrzędne organa węgierskiego ministra finansów. Zdaje się, że można wszelako uznać za pewne, iż jednostką monetarną będzie korona, równająca się połowie wartości guldena, a podzielona na 100 fenigów, szelągów, czy też hellerów. Złote monety będą tylko 10 i 20 koronówki, srebrne po 1, 5 i 10 koron, guldeny srebrne pozostaną w obiegu w wartości dwóch koron, rozmaita zdawkowa moneta będzie bitą z gorszego srebra i z bronzu. Mennica będzie dla osób prywatnych biła tylko monety złote nowej waluty; srebrna moneta ma być kontyngentowaną, to znaczy, że będzie w ustawie określono, ile ma jej być w obiegu na głowę każdego z mieszkańców państwa.

Co do relacyi, to jest stałej stopy stosunku złota do srebra, sądzę, że na twierdzeniach dzienników polegać nie można, i byłoby dziwnem, gdyby w tej mierze nie umiano zachować tajemnicy, lub nie uznawano jej potrzeby. Natomiast pewnem jest, że warunki pożyczki walutowej zostały już z bankami grupy rotszyldowskiej ułożone.

Dwie nowe sprawy stają na porządku dziennym. Wszystkie trzy ministerya austro-węgierskie układają już wspólny budżet dla delegacyj, które w pierwszych dniach czerwca w Peszcie się zgromadzą. Otóż minister wojny, który z poprzedniego budżetu ze względu na finanse państwa musiał wycofać swoje pierwotnie stawiane żądania, teraz obstaje przy tem, żeby je wstawiono, gdyż reformy i ulepszenia uważa za naglące, za niezbędne. Jest to sprawa trudna, zwłaszcza w obec regulacyi waluty, która bezwarunkowo wymaga budżetu wolnego od deficytu.

Drugą sprawą jest zmiana systemu taryf kolejowych. Jak p. D u n a j e w s k i e g o zadaniem było zrównoważyć finanse państwa, a do tego celu musiał podnieść dochody sposobami wiadomemi, tak zadaniem p. B i l i ń s k i e g o jest doprowadzić do tego, żeby koleje państwowe bilansowały się bez deficytu, a nawet, żeby mogły państwu przynosić dochód. Na razie nie ma podobno innego na to sposobu, tylko reforma systemu taryf przewozowych od towarów. Taryfy te zostały nieco pospiesznie obniżone, a co ważniejsza — bez należytego rozważenia, które towary obniżenia potrzebują, a które nie, oraz bez ustosunkowania między wagą towarów i przestrzeniami przebytemi. Specyaliści twierdzą, że rewizya systemu taryf pod temi względami podjęta nastręczy możność podniesienia dochodów, bez utrudnień dla handlu i przemysłu. W każdym razie jest to zadanie trudne i z góry można przewidzieć, że będzie wielu niezadowolnionych. Budżet kolejowy znajduje się jednakże w takiem położeniu, jak niegdyś finanse państwa; coś zrobionem być musi.

Wczoraj odbyły się tu cztery mityngi robotników różnej barwy. Wszędzie głoszono przykazania socyalno-demokratyczne, ale zarazem wyraźnie potępiono atentaty dynamitowe, zarówno jako zbrodnie i jako system bezcelowy, osiągający skutki dla robotników najgorsze. Na 1 maja uchwalono zachować się spokojnie i podnosić na zebraniach tylko kwestyę skrócenia dnia pracy do 8 godzin, przez co ma być załatwioną kwestya braku pracy.

Święta mamy słotne i zimne, więc smutne. Większe polskie święcone było tylko jedno u br. Wodzickich.

Wzrost miast.

Od dość już dawna spotykamy we wszystkich niemal państwach cywilizowanego świata radykalny przewrót w warunkach zaludnienia. Gdy bowiem dawniej prawie wszędzie ludność miejska stanowiła nieznaczny procent ogólnego zaludnienia, obecnie we wszystkich niemal krajach widzimy z rokiem każdym wyraźniejsze dążenie do podnoszenia się miast wielkich, a wyludnianie się gmin wiejskich. Bez przesady twierdzić można, że przy dalszem trwaniu dzisiejszych warunków, w niezbyt odległej przyszłości tak w Niemczech, Francyi, jak i we Włoszech, — bo w Anglii już dzisiaj olbrzymio przeważa ludność miejska — ogólna liczba ludności miejskiej daleko będzie wyższa niż cyfra zaludnienia wiejskiego.

Najbardziej uderzające i anormalne na pierwszy rzut oka warunki napotykamy na tem polu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W państwie tem w r. 1790 zaledwie trzydziesta część ludności ogólnej mieszkała w miastach; w r. 1830 stosunek ten dość znacznej uległ zmianie, wówczas bowiem piętnastą część ludności ogólnej zaliczano do ludności miejskiej. Od tego czasu stosunek zaludnienia zmienia się stale i gwałtownie na niekorzyść ludności wiejskiej; w r. 1850 już ósmą część, w r. 1860 szóstą, w r. 1870 piątą, w r. 1880 czwartą część ludności ogólnej stanowiła ludność miejska, obecnie zaś na 100 mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypada 30tu na miasta. I gdy przed 100 laty liczono w Stanach Zjednoczonych niewiele miast, w których ludność była wyższą nad 8 000 mieszkańców, dzisiaj liczba miast, liczących więcej niż 100.000 mieszkańców, wynosi 28, a w trzech z tych miast ludność przewyższa już 1.000.000 mieszkańców.

W ruchu jednak ludności Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zupełnie inne niż w państwach Europy panują warunki. Tam anormalny na pierwszy rzut oka wzrost miast wielkich tłómaczy się przeważnie napływem ludności zagranicznej. Największy procent tych setek tysięcy emigrantów, dążących corocznie do Ameryki, a mianowicie wszyscy ci, którzy nie posiadają dostatecznych funduszów na kupno kawałka ziemi, droższej już z rokiem każdym, zmuszeni są udawać się do miast, gdzie spodziewają się znaleźć łatwiejszy zarobek. W państwach natomiast europejskich nie ma wcale tego zagranicznego napływu, lub przynajmniej napływ ten obraca się w szczupłych granicach. Tutaj więc miasta wielkie obok przewyżki rodzących się nad umierającymi, wzrost swój zawdzięczają wyłącznie prawie ludności miejscowej napływającej w coraz większych rozmiarach ze wsi do głównych ognisk zaludnienia. Widzimy też, że w Anglii, Niemczech i Francyi wzrostowi wielkich miast towarzyszy stale coraz więcej stałe względne, a nawet niekiedy i absolutne wyludnianie się gmin wiejskich. I tak, dokonany w dniu 1 grudnia 1890 r. w Niemczech spis ludności za ostatnie pięciolecie

---

20)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Ma przybyć podobno jakaś inna ciotka na opiekunkę dla mojej pupilki. Tymczasem będę spełniał niełatwe zadanie służenia Martynie doświadczeniem i rozsądkiem, chociaż mam zawsze przy niej uczucie, że mię ona z rozsądku obiera, że mię go ona pozbawia, sama z niego nie korzystając bynajmniej, lecz rzucając go na wszystkie wiatry.

15-go marca.

Tyle miałem dobrych intencyj, tyle zamiarów szlachetnych, a do uskutecznienia ich wcale dojść nie mogę. Dzień za dniem upływa, ciągły otacza mię odmęt, a ja nic w czyn wprowadzić nie jestem w stanie, żadna myśl dotąd dziełem stać się nie może. Pieniądze rozchodzą się z rąk moich, to prawda, kapnie z nich też dla ludzkości trochę dobrego, ale to zawsze tylko kapanina. Daję ubogim na ulicy, w domu.. przyjmuję prośby najrozmaitsze i zadosyć im czynię.... Ale to wszystko małe i że tak powiem bezmyślne dobrodziejstwa.

Dobre chęci i dobre chęci! Przecie piekło już musi być zabrukowane, a jeszcze ciągle tyle tego bruku się tworzy! Muszą tam kłaść jeden kamień na drugim. Gdyby taka fortuna dostała się pannie Helenie, onaby wiedziała, co z nią uczynić! Mogłaby i moją rozporządzać zupełnie, ale nie chce Powiada, że było wyraźną wolą zmarłego, bym ja użył jego pieniędzy wedle moich wyobrażeń. Parę razy wzięła małą kwotę dla jakiejś nędzy, ale nie chce rządzić ani mną, ani mojemi milionami.

Dziś był u mnie jakiś student z trzeciego kursu medycyny, który raczej na pacyenta, niż na lekarza wyglądał. Rozeszła się pogłoska, że ja chcę ustanowić stypendyum imienia mego drogiego Karola; student więc przyszedł przedstawić swoje kwalifikacye. Może to i dobra myśl takiego stypendyum. Muszę o tem pomówić z panną Heleną...

Zrębski utrzymuje, że szerokie i zbytkowne życie jest najlepszem używaniem fortuny i takiem, które najwięcej pożytku społeczeństwu przynosi, zyskuje bowiem handel, przemysł — zyskuje praca, a nie próżniactwo i niedołęstwo, żywią się zdrowe siły narodu a nie kalekie i upadające; te, które mają przyszłość, a nie te, które, będąc w upadku, skazane są na zagładę. Może on ma i słuszność, ma niezawodnie trochę słuszności. Są takie indywidua, takie rodziny, takie warstwy społeczne, które dążą ku zagładzie, jak *Apteryx australis*, dla tego jedynie, że w warunkach obecnych życie jest anomalią. Utrzymywanie ich sztuczne jest zawsze sztuką tylko, gdy tymczasem przemysł i handel... Jakoś mi się to wszystko mąci w głowie i sam nie wiem, jakiego zdania się trzymać. Choć Zrębski nawołuje mię do harmonii i równowagi, czuję, że się one chwieją we mnie. Tak się czuję niezdolnym i nieobrotnym w mojem nowem położeniu!.. Jakby kto kazał wróblowi wywodzić słowicze trele! Ach, dajcie mi pokój, ja jestem skromny uczony, uczciwy wół roboczy wiedzy, a wy mi każecie naraz stać się wielkim panem, mecenasem sztuk pięknych, protektorem teatru, wsparciem handlu, przemysłu.... Bywa czasem brzemię, zbyt ciężkie na ramiona, na które je kładą..

Coraz większą mam biedę z Martyną. Nie mogę jej uprosić, żeby mi pozwoliła układać bibliotekę. Zawsze wymyśli coś takiego, co mi w pracy przeszkodzi! Skrzynia nierozpakowana dotąd stoi, myszy najbezczelniej gryzą w mojej obecności rozpoczęty już dobrze przez siebie herbarz Niesieckiego, a ja gram w bilard z Martyną. Za każdym razem ją pobijam. I umiejętność i żyłka studencka we mnie od żyła. Gram dobrze i z przyjemnością. Martyna się gniewa, dąsa, narzeka za każdą przegraną, przybiera tragiczną postawę za każdą bilą, źle przez siebie zrobioną, wybucha rozpaczą na widok moich trafnych uderzeń... Przytem wszystkiem biega, raczej fruwa... Czasem wskoczy dwoma susami aż na sam wierzch schodków, które tu bezużytecznie teraz stoją, bo się już nie wspinam po żadne książki. Boję się, by nie spadła, więc proszę, błagam, wstrzymuję, podpieram... Ona jednym skokiem jest już znowu na bilardzie. Aż mi się w oczach ćmi od ruchów tej dziewczyny! Każe mi opowiadać moje podróże i ciągle się napiera jechać ze mną do Ameryki, do „naszych kolibrów". Co za „nasze kolibry?" Ale je zagarnęła, jak swoje, tak jak zagarnęła mnie... Dysponuje sobie, co mam jej przynosić.... Lubi czekoladki, kasztany smażane.... lubi kwiaty... Do ust mi kładzie cukierki, wkłada róże w dziurkę od guzika.... Parę dni temu kazała mi oglądać suknię nową, przyniesioną z magazynu. Ubrała się w nią i pytała mię, czy się stanik nie marszczy....

— Będę się teraz zawsze radziła pana, co do wszystkich moich toalet! Jaki kolor pan najlepiej lubisz?

— Lubię kolor zielony.. szaty natury..

— Będę nosiła suknie, zielone, jak trawa! — zawołała Martyna. — Z daleka będziesz pan mógł poznawać mię po nich, bo jedna tylko w Warszawie będę przywdziewała takie... Tak, tak, będziesz pan teraz moim doradcą we wszystkiem! Nie stąpię kroku bez pana!

Wzięła mię pod rękę, jakby jej kroki podpory potrzebowały, i chodziła za mną po pokoju, milcząc, i co chwila zaglądając mi w oczy, jak ciekawy ptaszek.

Co za dzikie wyobrażenie, że panna, choćby, jak Martyna, miała lat dwadzieścia sześć, nie może sama obracać się w świecie i koniecznie potrzebuje jakiegoś skrzydła opiekuńczego! Zrębski powiedział mi dziś rzecz, która mię naprawdę zaniepokoiła. Utrzymuje, iż słyszał już od paru osób, że ja się kocham w Martynie; że ja się staram o Martynę... Oburzyłem się i rozgniewałem.

— Cóżby w tem było dziwnego? — zapytał Zrębski. — Masz pan wprawdzie jakie kilkanaście lat więcej od niej, ale takie małżeństwa się zdarzają i nikogo nie rażą.

— Dajże pan pokój! Co za pomysł dziki, bym ja w moim wieku... Ani mnie, ani Martynie przez myśl nawet to nie przeszło. Jest sama, opuszczona, podjąłem się opieki nad nią....

— Przyznaj pan jednak, że opieka nad tak piękną panną musi przynosić dyabelne pokusy!

— Ludzie są obrzydliwym stekiem podejrzliwych szpiegów i plotkarzy! — zawołałem. — Jedyną pokusą, jaką przynosi mi Martyna, jest chęć pozbycia się co najprędzej obowiązku, włożonego na mnie. Biedna dziewczyna chciałaby też pewnie wyrwać się trochę na świat, a mnie, jako opiekuna, pożegnać. Siedzi zamknięta w domu, nikogo nie przyjmuje, widuje tylko mnie. Wyprowadzam ją na spacer, bo inaczej nawetby świeżego powietrza nie łyknęła nigdy..

— No, no, no, ja zawsze jestem zdania, że dyabeł nie śpi, i że zabawka z ogniem rzadko kiedy się obejdzie bez poparzenia rąk

— To dla mnie nie ogień.

— Ehe!... nawet i w uczonym ornitologu na dnie siedzi mężczyzna. Wilka przyswoisz, ale niechno się znajdzie sam na sam z owcą...

Otóż to, czem się okazuje świetny pomysł pani Kryspiny zostawienia mi panny pod opieką! Chciała, by Martyna nie przyjmowała nikogo prócz mnie dla uniknięcia plotek i obmowy... a tu ludzie już znaleźli w tem wodę na swój młyn! Żeby się o tem tylko nie dowiedziała Martyna! Gdy się nareszcie pozbędę tej opieki, plotki same z siebie ucichną. Sprawiają mi one jednak dziwny niepokój i niezadowolnienie. Idąc dziś z Martyną pod rękę, miałem takie uczucie, jakby wszystkie oczy były na nas zwrócone, i jakbyśmy rzeczywiście popełniali coś zdrożnego, coś, co się sprzeciwia moralności i przyzwoitości.. W wyrazie twarzy przechodniów widziałem wyraźnie szyderstwo i tę uciechę niepoczciwą, jaką sprawia bliźniemu widok lub przeczucie skandalu. Martyna nic nie przeczuwa i niczego się nie domyśla. Była wesoła, jak ptak na wiosnę. Miała na głowie coś lekkiego, jasnego, skrzydlatego i ciągle szczebiotała: „Opiekunku!... opiekunciu.. opiekuneczku!..."

— Coś dziś opiekuńcio smutny, czy w złym humorze?

(Ciąg dalszy nastąpi)

wykazuje, że we wschodnich, wyłącznie rolniczych prowincyach pruskich, ludność albo się zmniejszyła, jak w Prusiech Wschodnich, albo też jak na Pomorzu, w Prusiech Zachodnich i W. ks. Poznańskiem podniosła się zaledwie o 1½ do 2 prc., gdy natomiast w prowincyach przemysłowych wzrost ludności w tym samym czasie dochodził do 10 prc. Ale i ten nieznaczny przyrost ludności, jaki spotykamy w prowincyach wschodnich, przypada wyłącznie na znaczniejsze miasta tych prowincyj, większa bowiem część powiatów, pozbawionych znaczniejszych ognisk ludności, wykazuje stanowcze zmniejszenie się zaludnienia.

Smutniejsze jeszcze na tem polu stosunki istnieją we Francyi. I tam nieznaczny, bo wynoszący podług niedawno dokonanego spisu, tylko około 300.000 głów przyrost ludności, przypada wyłącznie na kilka miast wielkich, a zwłaszcza na Paryż, oraz na okręgi przemysłowe, większa zaś część departamentów rolniczych, zamieszkanych przeważnie przez ludność wiejską, wykazuje absolutne i to niekiedy bardzo groźne zmniejszenie się zaludnienia.

W Anglii od dość już dawnego czasu miasta wchłonęły w siebie większą część ludności, a obecny zastój rolniczy przy jednoczesnym rozwoju przemysłu, potęguje jeszcze i tak już silne dążenie ludności angielskiej do opuszczania wsi, a przenoszenia się do miast.

Objawu tego anormalnego wzrostu miast kosztem wsi trudno sobie wytłómaczyć samem tylko dążeniem ludności wiejskiej do polepszenia swoich warunków bytu materyalnego. Położenie bowiem robotnika fabrycznego bynajmniej nie jest lepsze od losu pracownika wiejskiego. Znaczniejszy bowiem zarobek w gotówce pochłaniają wyższe o wiele koszta utrzymania w mieście niż na wsi. Warunki zaś mieszkania i pożywienia robotnika rolnego, pomimo zdań przeciwnych, dzisiaj już daleko są korzystniejsze niż pracownika zatrudnionego w fabryce. A należy o tem pamiętać, że każdy zastój w przemyśle rzuca odrazu setki lub tysiące robotników fabrycznych bez chleba na bruk miejski. Trudno też zaiste na razie zrozumieć to skwapliwe ciągnienie ludności wiejskiej do miast wielkich, tem więcej, że obecny zastój rolniczy daleko mniej daje się we znaki robotnikom rolnym niż pracodawcom.

Zastanowiwszy się jednak cokolwiek głębiej, przekonamy się, że cały szereg przyczyn składa się na wadliwe kształtowanie się warunków społecznych, uwydatniające się w nadmiernem pochłanianiu ludności przez wielkie miasta. Niepoślednią tutaj odgrywa także rolę system wychowania publicznego, praktykowany w krajach Europy zachodniej.

„Dzisiejsze natężenie ducha dziecka — pisze narodowo liberalny poseł do parlamentu, a zarazem znany socyolog niemiecki Schenkendorff w świeżo wydanej swojej pracy p. t. „Der Arbeitsunterricht auf dem Lande" — wywiera wpływ szkodliwy nietylko na jego indywidualny rozwój, ale oddziaływa także ujemnie na interesa publiczne wielkiej doniosłości.

„Dziecko przyzwyczaja się cenić jedynie pracę umysłową, a pogardzać pracą fizyczną. Wychowanie zaś nie stara się przeciwdziałać temu kierunkowi. Ta nierówna ocena pracy od dawnego już czasu ustaliła się w opinii publicznej i decyduje w wyborze zawodu. Dzisiaj wszyscy tłoczą się do zawodu pracy umysłowej, a fałszywa ta opinia ceni stanowisko najpodrzędniejszego kancelisty wyżej, aniżeli rzemieślnika lub robotnika".

Rzecz jasna, że ambicya usprawiedliwiona może w teoryi, lecz zgubna w praktyce, w mieście daleko prędzej, niż na wsi, spodziewa się znaleźć zaspokojenie, robotnik bowiem fabryczny, mieszkający w mieście wyposażonem we wszystkie rodzaju zakłady naukowe, łatwiej niż pracownik rolnik synów swych przygotować jest w możności do tak upragnionego zawodu umysłowego. W ogóle więcej może niż dążenie do polepszenia swego bytu materyalnego, pcha coroczne tysiące najdzielniejszych właśnie jednostek ludności wiejskiej do miast wielkich pragnienie podwyższenia swego stanowiska społecznego. Rzecz jest inna, że za wszelką niemal cenę pragnienie tak rzadko w praktyce znajduje zadowolenie, że olbrzymi procent tych jednostek, spodziewających się w miastach gór złotych, spada do rzędu pozbawionego stałego zajęcia proletaryatu, którego los dzisiaj jest rozpaczliwszy, niż najnędzniejszego robotnika rolnego.

Pomijając już niebezpieczeństwa socyalne i polityczne, wynikające z tego nadmiernego gromadzenia się w pewnych ogniskach żywiołów niezadowolonych, po większej części ze swego losu, a więc gotowych do każdego przewrotu, i ze stanowiska gospodarstwa krajowego anormalny ten wzrost miast wielkich kosztem wsi jest objawem wielce szkodliwym. I dzisiaj jeszcze rolnictwo stanowi podstawę, a w każdym razie główną gałęź produkcyi krajowej. Nie ulega wątpliwości, że tłumne usuwanie się ludności wiejskiej od pracy około roli wpłynąć musi niepowetowane szkody produkcyi rolnej. Coraz też liczniejsze słyszymy skargi rolników angielskich, francuskich, i niemieckich, nie tylko na brak dotkliwy, ale także na coraz straszniejsze pogarszanie się materyału robotniczego, pracującego w gospodarstwach rolnych. W krajach tych inteligentniejsze właśnie i najdzielniejsze fizycznie jednostki porzucają rolę, a pozostają na niej jedynie żywioły najlichsze pod względem umysłowym i fizycznym. Naturalnie, że tego rodzaju warunki niekorzystnie muszą oddziaływać na produkcyę rolną. Zapewne, że do wytworzenia tych warunków nie mało się przyczynił groźny w ostatnich latach przy jednoczesnym rozwoju przemysłu zastój w rolnictwie, uniemożliwiający pracodawcom rolnym wynagradzać wyżej swoich robotników; głównych jednak przyczyn wyludnienia się wsi, a wzrostu miast wielkich, należy szukać w innych, ogólniejszych o wiele i głębszych czynnikach, a przedewszystkiem w coraz wyraźniejszem demokratyzowaniu się społeczeństw, w coraz energiczniejszem w ostatnich czasach dążeniu warstw niższych do zajęcia wyższego szczebla na drabinie społecznej. Wielkie zaś miasta, reprezentujące w ustroju państwowym w przeważającym stopniu pierwiastek demokratyczny, dążeniu temu najmniej stawiają przeszkód.

Z Izby sądowej.

(Defraudacye w gorzelni.)

W roku ubiegłym otrzymały władze skarbowe doniesienie, że w gorzelni skarbu Zaleszczyckiego, którego właścicielem jest br. Brunicki, dzieją się malwersacye na szkodę skarbu państwa. Malwersacye te miały się odbywać w ten sposób, że w gorzelni zaleszczyckiej zdejmowano plomby rządowe na aparacie mierniczym, rozpuszczał wodą próbki wyprodukowanej wódki i potem przykładał fałszywe plomby całkiem podobne do rządowych. Skarb państwa ponosił przez to dotkliwe szkody, skoro bowiem próbki w aparacie mierniczym wykazywały, że wyprodukowano wódkę słabszą, przeto opłata rządowa wynosiła mniej aniżeli wynosić powinna.

Skutkiem tego doniesienia zarządzono śledztwo o zbrodnię oszustwa przeciw dwom mosiężnikom Motlowi Rosenblatowi i Mojżeszowi Grünbergowi, którzy dostarczyli gorzelni w Zaleszczykach kleszczy z podrobionemi stemplami, jakich władze skarbowe używają do plombowania kotłów odpędowych, rektyfikatorów i aparatów mierniczych.

W toku tego śledztwa, w miesiącu październiku 1891, wpłynęło do władz drugie doniesienie, że w gorzelni Zaleszczyckiej nie tylko wódkę w próbkach aparatu mierniczego, lecz także wódkę w magazynie nagromadzoną rozcieńczano wodą i że fałszerstw tych dokonywano w porozumieniu z komisarzem straży skarbowej Franciszkiem Kozakiewiczem.

Wódkę w magazynach rozcieńczano dla tego, że w przeciwnym razie musiałyby wyjść na jaw fałszerstwa dokonane w aparacie mierniczym, gdyż od czasu do czasu odbywają się rewizye magazynów gorzelnianych, w których bierze udział nietylko komisarz straży skarbowej, lecz także inspektor gorzelniany i delegat powiatowej dyrekcyi skarbu. Gdyby więc sprawdzono, że wódka w magazynie zawiera więcej stopni alkoholu, aniżeli wskazywała próbka w aparacie mierniczym, wówczas odrazu wyszłoby na jaw, że próbki w aparacie sfałszowano.

W skutek tego drugiego doniesienia wytoczono śledztwo przeciw komisarzowi Kozakiewiczowi o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, tudzież przeciw gorzelnikowi i magazynierowi gorzelni zaleszczyckiej o oszustwo.

Rozprawa przeciw tym oskarżonym rozpocznie się przed trybunałem sądu przysięgłych we Lwowie 2 maja

Wczoraj zaś rozpoczęła się przed lwowskim zwykłym trybunałem karnym inna rozprawa, będąca jednak w ścisłym związku z temi malwersacyami gorzelnianemi. Oto rozcieńczania wódki w magazynie gorzelni zaleszczyckiej dokonywać mieli parobcy Gojman, Gagaluk, Wolański, Gligau Semen i Onufry, tudzież Iwan Tomek, którzy wiadrami całemi nosili wodę do magazynu i wlewali ją do kuf z wódką.

Przesłuchiwani przez komisyę śledczą zeznali ci parobcy, że nigdy wody nie nosili do magazynu i do wódki jej nie dolewali. Z zeznań kilku świadków okazało się wszakże — jak utrzymuje prokuratorya — że parobcy ci złożyli fałszywe świadectwo i że do tego skłonił ich rządzca dóbr zaleszczyckich Jan Bauman i ekonom Mulak. Owóż prokuratorya oskarża owych sześciu parobków o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa przed sądem, rządzcę Baumana zaś i ekonoma Mulaka o to, że parobków owych namawiali do złożenia fałszywego świadectwa i pouczali ich, jak mają w sądzie zeznawać.

Rozprawa przeciw tym oskarżonym rozpoczęła się wczoraj i potrwa kilka dni. Trybunałowi przewodniczy radzca p. Heyderer, oskarżenie wnosi prokurator p. Heldenburg, a obrońcami są pp. dr. Dzięgdzielewicz, dr. Max i dr. Tabaczyński.

Wszyscy parobcy wypierają się wszelkiej winy i zeznają tak jak w śledztwie, że żadnej wody do magazynu nie nosili, ani do kuf z wódką nie wlewali — jeden tylko Gojman przyznaje się, że wodę nosił i wlewał do wódki, a przed komisyą śledczą dla tego fałszywie zeznał, bo go rządzca Bauman do tego namówił.

Oskarżony Jan Bauman rządzca dóbr Zaleszczyckich, lat 37, ukończył prawa i był przez 3 lata auskultantem sądowym. Oświadcza on, że jako prawnik zna doniosłość zarzuconej mu zbrodni, wszelako nie poczuwa się do żadnej winy i nikogo do fałszywego świadectwa nie namawiał. Przyznaje on, że do wódki w magazynach dolewano wody, wszelako nie widzi w tem nic karygodnego. Żydzi bowiem kupują wódkę na spekulacyę i nie biorą jej zaraz z magazynu. Jeżeli cena wódki pójdzie w górę wówczas dolewa się im wody i daje się słabszą wódkę, jeżeli zaś cena spadnie, wówczas daje się im wódkę mocniejszą i dla tego trzeba wody dolewać. — Oskarżony żali się bardzo na wadliwość kontroli skarbowej w gorzelniach. Zdaniem jego żaden inżynier, ani gorzelnik nie jest w stanie stwierdzić braku lub przybytku na kilka litrów, tak jak to władze skarbowe robią. Trzeba także i to wziąć na uwagę, że wódka w magazynie ma inną temperaturę i inny volumen aniżeli w aparacie mierniczym. Produkcya roczna w gorzelni Zaleszczyckiej wynosiła 125.000 litrów, a fizycznem niepodobieństwem jest obliczyć, że wódki brakuje, bo jeden centimeter w kufach i stojakach robi już różnicę kilkaset litrów. Władze skarbowe obliczają też deficyta na chybi trafi, i tak pierwszym razem zrobiono w gorzelni zaleszczyckiej „Befund" na brakujących 4 600 litrów, a więc 46 hektolitrów, potem powiedziano, że brakuje nie 46 hektolitrów ale 76 hektolitrów, a w końcu zapłacił p. Bauman karę za 1270 litrów. I cóż takie obliczenie warto?

Po przesłuchaniu p. Baumana przerwał przewodniczący rozprawę. Pozostaje jeszcze do przesłuchania ekonom Mulak i kilkunastu świadków. Wyrok podamy w swoim czasie.

Mały Fejleton.

Kamper & Kohn.

Przez Wiktora Rakosi'ego.

Przed kilku laty przychodził prawie codziennie do redakcyi naszego pisma młody człowiek, o poczciwych niebieskich oczach i jasnych włosach. Nazywał się Blau. Przynosił nam rozmaite nowiny z miasta, za które płaciliśmy mu po dwa centy od wiersza. Nie był to dochód świetny, ale zato dla Blaua robiliśmy wyjątek z ogólnej reguły, a mianowicie nie kreśliliśmy mu całych wierszy, jak się to dzieje z innymi reporterami; czasami dostawało mu się nawet osobne honoraryum. Kiedy z powodu nawalnego deszczu żaden ze współpracowników nie miał ochoty pójść do teatru, wtedy Blau otrzymywał wolną kartę i szedł na przedstawienie. Na rozmaite zabawy w okolicy miasta i w ogóle wszędzie, gdzie członkowie redakcyi nie mieli ochoty pójść sami, wysyłało się usłużnego Blaua, który spisywał skrupulatnie sprawozdania z wszystkiego, co widział i słyszał. Nakoniec, gdy jego wprawa literacka była coraz widoczniejsza, podwyższono mu honorarjum z dwu centów na trzy.

Właśnie w tym czasie wybuchły były rozruchy robotnicze i mnie powierzono „zapełnianie" odnośnej rubryki. Czeladnicy stolarscy domagali się podwyższenia płacy, czeladnicy szewscy chcieli powszechnego głosowania, a w dodatku w kilku fabrykach wybuchły małe bezrobocia. Dzień w dzień odbywały się zgromadzenia robotnicze, które dawały mi nie mało zajęcia. W tym nawale pracy, jak anioł opiekuńczy zjawił się u mnie Blau i oświadczył się z gotowością dopomódz mi. Rzecz naturalna, że propozycyę jego chętnie przyjąłem i odtąd reporter nasz przychodził codziennie do redakcyi obładowany mnóstwem nowin i szczegółów o rozruchach. Pewnego razu przyleciał z tajemniczą miną i od progu już zawołał:

— Ważne wiadomości, panie redaktorze!

— Cóż takiego?

— Nowy strejk.

— Gdzież znowu?

— Na Theresienstadt. Robotnicy fabryki wody sodowej Kampera i Kohna porzucili robotę. Czy pan wie, co to znaczy?

— Nie.

— Całe przedmieście zaopatruje się w wodę sodową Kampera i Kohna. Od czasu, jak strejk wybuchł, nie ma tam jednego syfona na lekarstwo.

— Iluż robotników było tam zatrudnionych.

— Około stu.

Mówiąc to Blau doręczył mi starannie napisane sprawozdanie ze strejku. Było w niem między innemi o tem, że Kamper i Kohn obchodzili się z robotnikami bardzo po ludzku i że ostatnie wypadki przypisać należy zapewne agitatorom z zagranicy, którzy rozdmuchują płomień niezgody pomiędzy chlebodawcą a robotnikiem, ażeby to potem wyzyskać na rzecz swoich nienasyconych ambicyj osobistych itp. Szczęściem jednak — kończyło się sprawozdanie — firma Kamper i Kohn posiada dostateczne zapasy wody sodowej i może śmiało przeczekać kryzis.

W takim mniej więcej tonie napisanych było około sto wierszy. Nie przemazałem ani jednej linijki, a Blau mało nie skakał z radości. Na drugi dzień przyniósł znowu wiadomość, że firma Kamper i Kohn chciała przyjąć nowych robotników, ale strejkujący nie dopuścili do tego. Tylko taktowi kierowników fabryki należy zawdzięczyć, że nie przyszło do poważnych zajść.

Na trzeci dzień wszyscy robotnicy Kampera i Kohna udali się tłumnie do lasku zamiejskiego, gdzie odbyło się ich poufne zgromadzenie i uchwalono warunki, pod jakiemi wstąpiliby napowrót do roboty.

Czwartego dnia zawołał mnie do siebie naczelny redaktor i powitał mnie takiemi słowy:

— Powiedz mi pan, co pan właściwie chce zrobić z tym Kamperem i Kohnem.

— Ja? Nic bynajmniej.

— Więc cóż to ma się znaczyć, że w żadnym innym dzienniku nie ma wzmianki o tym strejku, tylko my wypisujemy o nim takie obszerne sprawozdania.

— Bo inne dzienniki nie mają zapewne tak dobrych informacyj jak my — odparłem urażony.

Z temi słowy rozstałem się z redaktorem naczelnym, ale odtąd nie mogłem się opędzić już jakiemuś podejrzeniu i kiedy następnego dnia przyszedł Blau, jak zwykle, z nowemi wiadomościami o strejku, a mianowicie, że robotnicy wysłali już deputacyę swoją do właścicieli fabryki i przedłożyli im swoje warunki, zapytałem go wręcz, dla czego inne pisma nic o tem nie piszą?

— Dla tego, — objaśnił mnie Blau — ponieważ Kamper był we wszystkich redakcyach i prosił, ażeby nic nie wspominać o zajściach w jego fabryce, gdyż toby mogło na bieg interesów źle oddziałać.

— A u nas nie był — zawołałem z irytacyą — dobrze, będziemy dalej drukowali pańskie relacye o strejku.

Nazajutrz donieśliśmy, że układy pomiędzy robotnikami a firmą Kamper i Kohn nie doprowadziły do żadnych pomyślnych rezultatów i nie ma wcale widoków, ażeby sprawa mogła być w zgodny sposób załatwioną.

Kiedy ta notatka ukazała się w dzienniku, zawołał mnie redaktor naczelny znowu do siebie i nie witając się nawet, zapytał:

— Widziałeś pan kiedy, jak się robi wodę sodową.

— Nie.

— Dowiedz się pan zatem, że takiej sztuki można nauczyć największego niedołęgę w przeciągu pół godziny. A zatem bezwarunkowo wykluczone jest, ażeby robotnicy fabryki wody sodowej strejkowali.

Śmiałem się z uczoności mojego szefa, ale wkrótce znowu jakieś wątpliwości zaczęły się we mnie rodzić. Postanowiłem sam całą rzecz zbadać na miejscu.

Wieczorem tego samego dnia jeszcze udałem się na owo przedmieście, gdzie znajdowała się fabryka Kampera i Kohna. Ze zdziwieniem zobaczyłem mały domek, na którym wisiał skromny szyld „Kamper i Kohn", który tyle hałasu narobił w naszym dzienniku. Kiedy wszedłem na podwórze fabryczne, zastałem tam rzeczywiście ciszę i spokój. Po chwili dopiero usłyszałem coś, jakby głośne zakorkowywanie flaszek. Poszedłem w tym kierunku i znalazłem nie wielką izbę, w której dwóch ludzi manipulowało coś z flaszkami.

— Co to panowie robicie? — zapytałem bardzo grzecznie.

— Wodę sodową — odpowiedzieli obaj.

— Jakto? sami? To inni robotnicy zapewne strejkują?

Wypatrzyli się na mnie ze zdziwieniem i mało, że nie parsknęli śmiechem.

— Nie, panie — rzekli nareszcie — my tu tylko dwaj jesteśmy i nigdy nas więcej nie było.

Zrobiło mi się gorąco.

— Więc to jest cała fabryka? — indagowałem.

— A cała. Tak samo wygląda każda fabryka wody sodowej...

— Moi panowie, dam wam po cztery doskonałe cygara, a pozwólcie mi za to pomódz sobie w robocie.

Przyjęli ze śmiechem moję propozycyę.

Nie minęło pół godziny, a fabrykowałem wodę sodową, jakbym się tego od dziecka uczył. A zatem szef mój miał racyę.

Teraz postanowiłem koniecznie widzieć się z panami Kamperem i Kohnem. Kiedy wszedłem do ich mieszkania, siedzieli wszyscy Kamperowie i Kohnowie przy herbacie. Rzuciłem okiem na licznie zebrane familie i osłupiałem. Obok pięknej panny Kamper stał nie kto inny, tylko Blau, ten zbrodniarz Blau i właśnie nachylił się, ażeby złożyć na rączce panny pocałunek. Zawrzałem złością, ale nie miałem czasu wymówić ani słowa, gdyż Blau podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i skruszonym głosem rzekł:

— Zawiniłem, ale pan mi przebaczysz. Kocham od dawna pannę Kamper; kiedy prosiłem o jej rękę, odpowiedziano mi, że ją wtedy otrzymam, gdy jakimś sposobem postawię upadający interes na nogi.

— I uciekłeś się pan do takiego fortelu, — spytałem udobruchany.

— Tak.

— I pomogło to co?

— O, ogromnie. Od czasu, jak pojawiły się relacye o strejku, sprzedaliśmy dwa tysiące flaszek. Więc pan mi przebaczasz? — nalegał dalej.

Uścisnąłem na znak zgody rękę szczęśliwego kochanka.

— Ale dziennikarstwo pan już teraz zapewne porzucisz? — spytałem z uśmiechem.

— Naturalnie, przecież zostaję fabrykantem wody sodowej.

Kronika.

Lwów 21 kwietnia.

Dar. Gminie Pisarowce, w powiecie sanockim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował sierżanta 24 pp., Antoniego Kurkę, kancelistą dyrekcyi policyi we Lwowie.

Z Uniwersytetu. *Czas* donosi, iż dr. Adamkiewicz, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, wniósł podanie o uwolnienie ze służby i emeryturę i ma zamiar stale osiąść w Wiedniu, aby poświęcić się specyalnie studyom nad chorobą raka.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła na zmianę miejsc służbowych asystentom pocztowym Leopoldowi Drewnowskiemu w Krakowie i Janowi Szałajskiemu w Nowym Sączu.

Konkursa. Magistrat m. Tarnopola ogłasza konkurs na posadę drugiego lekarza miejskiego w Tarnopolu, z roczną płacą 500 zł. Podania należy wnieść do 15 maja br.

Wybór uzupełniający dwóch członków do Rady powiatowej w Buczaczu, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 30go maja b. r.

Ze sfer notaryalnych. Izba notaryalna przemysko-samborsko-sanocka rozpisała z terminem do 15 maja br. konkurs na nowo systemizowaną posadę notaryusza w Pruchniku.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w niedzielę 24 bm. o godz. 3 po południu w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Porchowej, w dyecezyi stanisławowskiej, otrzymał ks. Włodzimierz Leontowicz.

Z kolei państwowej. Z zadowolnieniem dowiadujemy się, iż dyrekcya kolei państwowych mianowała inżyniera p. Franciszka Rybickiego, referentem dla spraw budowli lądowych w obrębie należącym do dyrekcyi ruchu we Lwowie.

„Polonia" Styki. Dziś wieczorem przed posiedzeniem Rady miejskiej, o godzinie wpół do 7mej, hrabia Wojciech Dzieduszycki, na czele komitetu zajmującego się zbieraniem składek na zakupno obrazu „Polonia", wręczy powyższy obraz Reprezentacyi miejskiej.

Wiadomości dyecezyalne. Kanclerzem konsystorza dyecezyi krakowskiej w miejsce księdza kanonika Józefczyka mianowany został ksiądz Anatol Nowak.

Sejmik relacyjny. Wczoraj w Kołomyi dr. Okuniewski, poseł na Sejm krajowy, zdawał przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Na sejmik przybyło około 150 włościan. Dr. Okuniewski mowił szeroko o czynnościach Sejmu w tegorocznej sesyi i przyznał, iż tak zwana „nowa era" przyniosła Rusinom pewne korzyści, i że ją popierać w tym kierunku potrzeba, z drugiej strony jednak zaznaczył, iż Rusini strzedz się powinni, aby przywódzcy posłów-narodowców, twórcy tej „nowej ery" nie stali się służalcami.

W końcu odpowiedział dr. Okuniewski na kilka interpelacyj, poczem zgromadzeni uchwalili udzielić mu wotum zaufania.

Śluby. Dnia 26 bm. odbędzie się w Krakowie ślub panny Amalii Markiewiczówny, córki dra Władysława i Maryi z Niemczewskich, z p. Bronisławem Paleczny'm, doktorem medycyny.

W sobotę dnia 30 bm. w Jurowcach, w powiecie sanockim, odbędzie się ślub panny Anny Słoneckiej, córki p. Zenona, dyrektora krak. Tow. wzajem. ubezp., z p. Władysławem Żeleńskim, synem Stanisława i Maryi z Gostkowskich.

W Brzozowie pobłogosławiony zostanie dnia 31 bm. związek małżeński pomiędzy panną Anielą Białówną, siostrą tamtejszego proboszcza, a p. Bronisławem Witkiewiczem, właścicielem apteki w Złotym Potoku.

Gorączka emigracyjna zaczyna szerzyć się wśród mieszkańców powiatu tłumackiego. Ze wsi Gostowa wybiera się w tych dniach kilka rodzin włościańskich do Ameryki, a także z innych wsi włościanie zgłaszają się po paszporta, pragnąc udać się w zamorską podróż. Widocznie ajenci emigracyjni zwrócili swe oczy na powiat tłumacki i rozpoczęli tam skrzętną agitacyę.

W Zakopanem, po ślicznej pogodzie przed świętami, od kilku dni pada śnieg w nocy i rano wszystko jest śniegiem pokryte. — P. Stanisław Witkiewicz, stale tam mieszkający, wykończył temi dniami śliczny krajobraz tatrzański, który ogólny wzbudza podziw.

W Czytelni kolejowej odbędzie się w niedzielę 17 bm. wspólne święcone dla wszystkich członków o godz. 4 po południu.

Ze Stanisławowa donoszą nam, że już jest kilkanaście kandydatur stawianych w tem mieście na krzesło poselskie do Rady Państwa. Najwięcej jest kandydatur żydowskich: Loewensteinów, Gottliebów etc. Kandydatura Asnyka nie ma pono najmniejszej szansy. Pewne grono wyborców stawia kandydaturę p. Sygurda Wiśniowskiego, ale i ta nie ma szansy. Po cichu i pokątnie agituje jeszcze za sobą p. Romaszkan, ale wszyscy rozsądni i poważni ludzie zwalczają tę kandydaturę. Więc tak jak dziś rzeczy stoją, to najwięcej szansy ma p. Milewski, ale trzeba, żeby przyjechał, przedstawił się wyborcom i wypowiedział swe wyznanie wiary politycznej.

Złotą różę cnoty, którą Papież Leon XIII przeznaczył w roku bieżącym dla królowej portugalskiej Amalii, kardynał wikaryusz wręczył w tych dniach Ojcu św. Róża owa przedstawia wartość około 50.000 franków. Jubiler, który ją zrobił, pochodzi ze słynnej rodziny jubilerskiej mającej już od trzech wieków warsztat swój w pobliżu katedry św. Piotra. Za samą robotę otrzymał 8.000 franków. Łodyga róży jest ze szczerego złota i ma 1 metr 60 ctm., kielich kwiatu stanowią drogie kamienie, osadzone w złocie; na liściach wyryte są, oprócz imienia Papieża, tytuły księżnej, dla której róża jest przeznaczona, a zasiane są one drobniejszemi drogiemi kamieniami, niby kroplami rosy. Cała róża spoczywa we wspaniałym futerale z białego atłasu, ozdobionym srebrnemi pączkami róży. Dwaj wysłańcy Papieża wręczą ten cenny dar królowej Amalii.

Z taktyki wojennej. Jenerał Kuropatkin, gubernator kraju zakaspijskiego i powaga w rzeczach militarnych miał w Petersburgu przed kilku dniami zajmujący odczyt z dziedziny taktyki wojennej. Kuropatkin był swojego czasu szefem jeneralnego sztabu pod komendą Skobelewa i razem z nim odbył kampanię przeciwko plemieniu Tekińców w środkowej Azyi, zakończoną zupełnem podbiciem tego wojowniczego szczepu. Kuropatkin, zdolny obserwator, trzymając się metody Rzymian „ab hoste discere", nauczył się w istocie wiele od przeciwnika i właśnie jedno z takich jego spostrzeżeń było przedmiotem jego odczytu. Główną zaletą taktyki wojennej Tekińców, było mianowicie to, że zawsze wybierali oni porę nocną, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela białą bronią. Udawało się im to w istocie i taką podjazdową walką nocną nękali przeciwników straszliwie, a nierzadko wyrznęli ich do nogi. Wkrótce Kuropatkin i Skobelew przekonali się, że jest to nieoceniony sposób zwalczania nieprzyjaciela, osobliwie lepiej uzbrojonego i karniejszego. Zdaniem prelegenta ci jenerałowie, którzy już w najnowszych czasach uznali broń białą za nieużyteczną we wojnie i w obec wydoskonalenia broni palnej nawet niemożliwą w przyszłości, są w grubym błędzie. Przekonał się o tem Skobelew w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, której świetne rezultaty zawdzięcza głównie temu, iż trzymał się wybornej taktyki Tekińców.

Ze Szląska. Książę biskup wrocławski dr. Kopp mianował ks. Karola Findyńskiego, komisarza biskupiego, jeneralnym wikaryuszem dla austryackiej części dyecezyi wrocławskiej.

Obfity śnieg spadł w tych dniach w okolicy Stryja.

Nieszczęśliwy wypadek. W Dzikowie starym w powiecie cieszanowskim, próbowano w wielką sobotę moździeży, z których miano strzelać nazajutrz podczas uroczystej mszy św. w cerkwi. W czasie owego próbnego strzelania, jeden moździeż widocznie za silnie nabity, pękł, a odłam jego uderzył w pobliżu stojącego włościanina Stefana Zadorożnego tak silnie w głowę, iż zabił go na miejscu. Zabity zostawił żonę i pięcioro drobnych dziatek.

Dziennikarstwo polskie w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych wychodzą obecnie 2 codzienne polskie pisma: w Chicago i Milwaukee, 2 pisma wychodzące dwa razy na tydzień: w Buffalo i Detroit, 22 tygodników a mianowicie: 2 w Buffalo, 3 w Detroit, 7 w Chicago, 2 w Manitowoc, 1 w Nowym Jorku, 1 w Toledo, 1 w Baltimore, 1 w Winonie, 1 w Clevelandzie, 1 w Pittsburgu i 1 w Filadelfii.— Ogółem 26.

Niektóre z nich, szczególnie tygodniki dla ludu, mają po 5 do 6 000 prenumeratorów. W Brazylii wychodzi *Wiarus*.

Dziwne morderstwo. W Semendryi, miejscowości leżącej po prawej stronie Dunaju, na ziemi serbskiej, znaleziono onegdaj zwłoki żołnierza serbskiego Konstantynowicza, straszliwie pokaleczone. Do zabójstwa przyznał się kolega nieboszczyka Wasyl Radulowicz, także żołnierz. Powiada on, że Konstantynowicza zabił na jego własne żądanie i to podług instrukcyi, jaką mu ten przed śmiercią zostawił. — Odciął on mu naprzód głowę, potem wyjął serce i wątrobę i na oznaczonem przez niego miejscu wycisnął z nich krew. Na tem miejscu miał, wedle zapewnień nieboszczyka, znaleść potem wielki skarb oraz eliksyr, za pomocą którego miał wskrzesić go znowu do życia.

Zabobonny Radulowicz spełnił straszne polecenie kolegi w najdrobniejszych szczegółach. Ale napróżno kopał potem przez całą noc w owem tajemniczem miejscu. Ani skarbu, ani eliksyru nie znalazł.

Serbskie ministerstwo wojny wdrożyło śledztwo w tej dziwnej sprawie.

Samobójstwo. Onegdaj około 9 wieczór, odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki, Karol Piechorski, były mierniczy, liczący lat 49, pod l. 13 przy ulicy św. Zofii zamieszkały. Powodem rozpaczliwego czynu był brak stałego zatrudnienia.

Święcone w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia, że w niedzielę Wielkanocną oprócz święconego u hrabiostwa Wodzickich, przeznaczonego wyłącznie dla polskiego towarzystwa, było także przez oba dni świąt wspaniałe święcone, sprowadzone ze Lwowa u p. Sienkiewicza, Rusina, dyrektora Phoenixa. Stół uginał się pod mięsiwami i ciastami, a były też ruskie specyały n. p. słodzony ser i t. p. Przez dwa dni przewinęło się tam towarzystwo międzynarodowe, z górą 200 osób, tańczono, gospodarz wraz z córką nieznużeni byli w przyjmowaniu gości, między któremi był także monsignor Tarnazzi, auditor nuncyatury.

Wiec kobiet w Austryi odbędzie się podczas Zielonych Świąt dnia 5, 6 i 7 czerwca b. r. w Wiedniu. Na wiecu tym między innemi Polka dr. Zofia Daszyńska będzie mieć referat o „zawodowych pracach kobiet."

Zbrodnia w Fünfhaus. Pomimo najgorliwszych zabiegów nie udało się dotąd policyi wiedeńskiej dociec, kto jest mordercą Amalii Schrammowej.

We wtorek po południu aresztowano podejrzane jakieś indywiduum, które zachowywało się niespokojnie i nienaturalnie, tak iż przypuszczać można, że się poczuwa do jakiejś winy. — Kiedy zbliżyła się do niego straż policyjna, człowiek ten usiłował uciec, ale go złapano. Potem mimo nalegań policyi nie chciał w żaden sposób powiedzieć jak się nazywa. Najważniejszą atoli poszlaką świadczącą przeciw niemu jest to, że na koszuli jego znaleziono ślady krwi. Aresztowano go natychmiast. Podczas śledztwa plątał się ciągle w zeznaniach. Domyślają się w nim mordercy Schrammowej, ale pewności nie ma.

Jeszcze przed śmiercią Schrammowej przychodził do jej szynku przez długi czas pewien człowiek i przesiadywał tam jako stały jej gość nieraz całemi godzinami. Kilka dni przed krwawem zajściem znikł ten człowiek bez wieści i widziano go koło szynku Schrammowej dopiero w ten sam dzień, kiedy zbrodnia popełnioną została. Są poszlaki, że jest to ten sam, którego aresztowano.

Göschlową, którą aresztowano pod zarzutem udziału w zbrodni, stawiano już przed sądem. Sąsiedzi jej zeznali, że na kilka dni przed zabiciem Schrammowej wypytywała się skrzętnie o jej stosunki majątkowe.

Temperatura. Termometr + 6° R. Barometr 759°. Idzie w górę. Pochmurno i dżdżysto. Całą noc i dzień z przerwami padał deszcz.

Zmarli. Józef Budenz, znakomity profesor Uniwersytetu peszteńskiego, zmarł w 66 roku życia w Budapeszcie. Zmarły znany był w świecie naukowym jako pierwszorzędny filolog i położył wielkie zasługi na polu filologii porównawczej języków węgierskiego, tureckiego, tatarskiego i fińskiego. — Wiktorya z Diakonowiczów Popowiczowa, zmarła w Waszkowcach na Bukowinie, przeżywszy lat 55. — Karolina z Witaszewskich Nawrocka, wdowa po urzędniku cłowym, zmarła w 63 roku życia w Romanówce, w powiecie brodzkim. Nieboszczka znaną była dobrze uczestnikom ostatniego powstania narodowego. — Michał Świstlik, ukończony student lwowskiej szkoły gospodarstwa lasowego i były słuchacz medycyny na Uniwersytecie krakowskim, zmarł przedwczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 29. — Jadwisia Chutkowska, pięcioletnia córeczka Jana i Olgi ze Szwedrickich, zmarła we Lwowie. — Wilhelm Gąsiorowski, były profesor literatury w instytucie technicznym, zmarł w 67 roku życia w Krakowie. — Grzegorz Bryniewski, długoletni djak w Świstelnikach, zmarł tam 14

kwietnia. — Katarzyna Robotycka z domu Mielnicka, przeżywszy lat 34, zmarła we Lwowie. — Adam hr. Dzieduszycki, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w roku 1848, zmarł 21 bm.

Dramat małżeński. Z Helsingforsu donoszą, iż przed kilku dniami skazano tam 24 letnią Annę Sainio, żonę profesora gimnazyalnego, za otrucie męża podwójnie na śmierć, a mianowicie: przez ścięcie i spalenie. Wyrok ten wykonany będzie w ten sposób, iż skazana będzie najpierw ściętą, a następnie zwłoki jej będą spalone.

Przeciw Chińczykom rozpoczęła się gorąca agitacya w Nowym Jorku. Wiadomo, że Chińczycy prześcigają najgospodarniejsze narody swoją oszczędnością i wytrwałością i dlatego stają się wszędzie elementem nadzwyczaj niebezpiecznym, z którym trudno konkurować. Ponieważ w samych Chinach żyje ich przeszło 400 milionów, przeto szukają oni ujścia dla siebie i emigrują tłumnie do Australii i Ameryki, gdzie maczą się nieslychanie. W San Francisco osiadło ich kilkanaście tysięcy i dostarczają tam nadzwyczaj tanich robotników. Robotnik amerykański, który żywi się i mieszka lepiej, niż Chińczyk, nie może, rzecz oczywista, pracować za tak nizką zapłatą, jak on, i z tego powodu przychodziło tam już nieraz do groźnych zaburzeń.

Teraz rozpoczęła się akcya przeciw nim i w Nowym Jorku. Dowiedziono statystycznie, że w mieście tem w ciągu zeszłego roku zarobili Chińczycy 3,500.000 dolarów, z których 90 procent odesłali do swego kraju. Odbyły się zatem meetyngi i uchwalono dążyć do zupełnego usunięcia Chińczyków z Nowego Jorku.

Państwo kobiet. Krajem, w którym kobiety nietylko stanowią przeważającą liczbę ludności, lecz nadto kierują samodzielnie handlem, przemysłem i rolnictwem, jest Paragwaj.

Od roku 1608 kraj ten został rozkolonizowany przez Jezuitów, którzy pierwsi wprowadzili tu cywilizacyę, stutysięczną ludność Indyan nauczyli modlić się i pracować. — Przybyli następnie osiedleńcy Hiszpanie pożenili się z Indyankami.

W roku 1810 Paragwaj ogłosił się republiką. Za czasów drugiego prezydenta (don Carlos Antonio Lopez) wybuchła mordercza wojna z Argentyną, w której wyginęła większa część męskiej ludności Paragwaju. Z 1,300.000 głów (w roku 1865) po zawarciu pokoju (w roku 1870) pozostało 300.000 przeważnie kobiet i dzieci. Ta przewaga wytworzyła dziwne stosunki. Kobiety musiały wziąć się do pracy we wszystkich gałęziach, a dziś odgrywają główną w tym kraju rolę. Mężczyźni, zdawszy w ich ręce berło władzy a obciążywszy ich barki brzemieniem pracy, prowadzą życie zupełnie bezczynne.

Poza obrębem zajęć w polu, przy ladach sklepowych i w warsztatach, oddają się kobiety robotom bardziej płci ich odpowiednim; wyrabiają one piękne koronki, a z liści i włókien palmowych różne ozdoby i drobne sprzęty domowe. Na ich twarzach, przeważnie ogorzałych, wdzięk kobiecy zastępuje energia i stanowczość.

Strój Paragwajek jest nader pierwotny: lekkie tkaniny zasłaniają nogi, przepaska około bioder stanowi rodzaj kieszeni, a górna część ciała wystawiona jest na promienie słoneczne; bogatsze i skromniejsze kobiety zarzucają na ramiona białe płaszcze. Rzadko tylko spotyka się ładną twarzyczkę o świeżej cerze, białych zębach i czarnych jak heban włosach. — Kobiety wyższych warstw pędzą tu, równie jak w całej Ameryce hiszpańskiej, życie bezczynne, zabawiając się marzeniami, papugą i... miłością naprzemian. Dzieci biegają po ulicach zupełnie nago. — Cudzoziemca uderza nadmierna ilość krzyżów i nagrobków; pochodzi to stąd, że umarłych grzebią tutaj zwykle koło domu.

Rzecz dziwna: mimo rozległej władzy i energii charakteru, kobiety republiki paragwajskiej nie ujęły steru rządów, nie mięszają się do nich wcale. Raz tylko przeciw prezydentowi w Assuntion urządziły demonstracyę, a to z powodu, że skazano na śmierć dwóch młodych ludzi za zamordowanie cudzoziemców. Przestępcy pozyskali sympatyę w szeregach kobiecych, które obległy dom rządowy i domagały się energicznie ich ułaskawienia. — Prezydent znajdował się w niebezpieczeństwie; jednak nie uległ, gdyż ambasador kraju, którego obywateli zamordowano, domagał się koniecznie sprawiedliwości. Wyrok został wykonany, ale dla stawienia czoła kobietom musiano zmobilizować całą armię.

O Ravacholu brat jego podał w śledztwie następujące szczegóły: Od 8 do 13 roku życia pasł owce w Lavalat, potem oddano go na naukę do farbiarza. Gdy już zarabiał, wspierał matkę i siostrę, był dla nich dobrym, lubił bawić się z dziećmi i bronił zwierzęta przed złem obchodzeniem się. Gdy miał lat 23 zbałamucili go anarchiści, zaczął im werbować zwolenników w warsztatach, za co wraz z bratem Henrykiem Koenigsteinem oddalono go z fabryki. Trzy miesiące obaj byli bez roboty, utrzymywała ich matka. Wtedy wyrobiła się w nim gorycz i oburzenie. Matka pragnęła go ożenić, on zaś zażądał, żeby przyjęła do domu jego kochankę Bullién, matka odmówiła, a Ravachol zbił ją za to. Ta Bullién zgubiła go; od dwóch lat zerwał z całą rodziną.

Roztropna żona.

Mąż bierze się za głowę z przerażenia:

— Żono! co ty robisz! Jeszcześ nie zapłaciła za suknię, a już sprawiłaś sobie okrycie, rozumie się niezapłacone?!

— Ależ, mój mężu, to bardzo proste: okrycie kupiłam jedynie dla tego, abyś dłużej nie patrzył na suknię niezapłaconą...

Teatr. Dziś we czwartek (21 bm.) o godzinie siódmej wieczorem przedstawienie składane: Rozpocznie „Straszny Dwór“, opera Moniuszki (akt trzeci z kurantem); dalej nastąpi „Norma“, opera Bellini'ego, (akt drugi); zakończy po raz siódmy: „Rycerskość wieśniacza“ („Cavalleria rusticana“), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione. — Jutro w piątek „Mąż na wsi“, komedya w 3 aktach Bayard'a i de Vailly'ego, w tłómaczeniu Szymanowskiego.

Rozmaitości.

— **Lilipucie państwo.** Europa, jak wiadomo, posiada cztery lilipucie — państwa: księztwa „Lichtenstein“ (159 kilometrów kwadratowych, 9.593 mieszkańców) i „Monaco“ (21 kil. kw., 13.304 mieszkańców), oraz rzeczypospolite „San Marino“ (59 kilom. kw., 8 200 mieszkańców) i „Andorra“ (507 kil. kw., 6.000 mieszkańców).

Charakterystycznym to jest rysem, iż największe z państewek tych najmniej posiada mieszkańców i odwrotnie. Winna temu jedynie szulernia. Gdyby rząd rzeczypospolitej Andorra szedł za „postępem“ czasu, nie byłby zapewne odrzucił świetnych propozycyj, jakie mu stawiali dzierżawcy domu gry. To też nie posiada Andorra ani kolei, ani kasyna, ani pałaców, ani półświatka, ani samobójców, jednem słowem żadnego z objawów „postępu“ *fin de siécle*, a nadto cztery razy mniej ludności.

Inaczej poczynali sobie władzcy Monaco, którzy od dziesiątków lat szulerni u siebie strzegli, jak oka w głowie, co, mówiąc nawiasem, w obec armii, złożonej z ośmiu ludzi i jednego trębacza, nie bez trudu osięgnąć się dało. Domowi gry Monaco zawdzięcza, iż ludność jego od 25 lat z 2 000 na 13.000 dusz się podniosła — i to jakich dusz!...

Lepiej o nich nie wspominać.

Wynika tedy z tego, co się powyżej rzekło, iż Andorra kulturą znacznie w tyle po za innemi państwami stanęła. I w rzeczy samej, w całej rzeczypospolitej ani jednej nie spotykamy szkoły!

Nie na tem wszakże koniec. Rzeczpospolita żadnych nie posiada praw, a przynajmniej spisanych, żadnej policyi, żadnej armii — ba, prokuratora nawet ani jednego. Co zaś do podatków, po trzykroć szczęśliwi republikanie płacą rocznie po 27 centimów A dalej, nie spotykamy w Andorze zbrodni; nie mordują tam, ani kradną i ani słychu o nauczycielach, którzyby wychowańcom obrywali uszy, ani o szewcach, obkładających kopytami terminatorów.

Jedno jedyne przestępstwo wszakże istnieje w rzeczypospolitej: p r z e m y t n i c t w o. Zakorzeniło się ono na tej zasadzie, iż dla każdego Andorczyka pełne chwały stanowi zajęcie — byle nie dać się na gorącym uczynku przyłapać.

Mieszkańcy Andorry utrzymują się w części tylko chowem bydła, łowiectwem, uprawą roli, górnictwem i handlem drzewa; resztę dorabiają przemytnictwem. Andorczyk sprowadza bez cła towary z Francyi i Hiszpanii i przemyca następnie francuskie do Hiszpanii, hiszpańskie do Francyi — działając na dwie ręce.

Kto najsprytniej z operacyi tej się wywiązuje ten wielkiem wśród swoich cieszy się poważaniem i łatwo staje na czele rządu.

Rzeczpospolita pozostaje pod opieką biskupa z Seu de Urgel, rezydującego tuż nad granicą w Hiszpanii i rzeczypospolitej francuzkiej. Obaj ci protektorzy pobierają za trudy swoje iście książęce wynagrodzenia: 460 i 960 pesetas rocznie (220 i 450 florenów) Wszystkie inne honorowe stanowiska są bezpłatne.

Każdy z protektorów mianuje jednego „Viquier'a“ (nadzorcę), a „Viquierzy“ ci wszelkie sprawują urzędy: prowadzą administracyę, wymierzają sprawiedliwość i dowodzą armią na wypadek, gdy zdarzy się „somateres“ — alarm — gromadzący pod bronią 1,000 zdolnych do noszenia jej Andorczyków.

Cyfra taka istnieje w teoryi, pytanie jednak, czy znalazłaby się broń dla wszystkich, sami bowiem Andorczycy do 600 tylko rycerzy przyznają się na wypadek wojny. Obojętne to zresztą, tej ostatniej bowiem nie przechodzili przeszło od lat tysiąca, jakkolwiek do czynienia mieli z tej miary zdobywcami, co Karol Wielki i Napoleon I-szy. Za to przed kilku laty zdarzyła się w Andorze „rewolucya“.

Dzierżawcy domu gry w Monaco przekupili 40-tu Andorczyków, którzy podjęli się obalić rząd istniejący, a postarać się o inny, mniej przeciwny założeniu w rzeczypospolitej szulerni.

Przekupieni podnieśli bunt z bronią w ręku i chcieli urządzić zamach stanu. Nie obliczyli się jednak należycie z siłami. Zaledwie bowiem uderzono w dzwon alarmowy, znalazło się na placu 200 uzbrojonych obywateli, którzy rozpędzili buntowników Ze wstydem powrócili do domów, utrzymując: „że działali ot tak sobie“.

Od tej pory zapanował w państewku spokój, od roku 785 nieprzerywany. W roku tym na granicach państewka pojawił się Karol Wielki z potężną armią i zażądał swobodnego do Hiszpanii przejścia przez Andorrę, już podówczas wolną. Andorczycy „wspaniałomyślnie zezwolili“, za co wywdzięczając się Karol Wielki we 20 lat później, swobody ich na pergaminie potwierdził, tak, że niezawisłość rzeczypospolitej czarno na białem istnieje od roku 805-go. (Jedynie San Marino znacznie starszem jest państewkiem, datuje się bowiem od r. 570-go, a wedle innych nawet od 469-go.) Dokument Karola Wielkiego podpisem swoim uznał syn jego, Ludwik Pobożny w dniu 1-ym listopada r. 819 go.

W r. 1794-ym Konwent przywilejów tych nie uznał, wychodząc z zasady, iż nie wypadało rzeczypospolitej powoływać się na rozporządzenia dwóch cesarzów. Oszło to Andorczyków, którzy z uszanowaniem wspominali pamięć Karola Wielkiego, i aby dać wyraz niezadowolnieniu swemu, przestali wypłacać rzeczypospolitej francuzkiej rocznych 960 fr.

Jaką zaś wartość przywiązują Andorczycy do pergaminów cesarskich, świadczy okoliczność, iż przechowują je w szkatule na sześć kłódek zamykanej, od których klucze posiadają burmistrze sześciu gmin, składających rzeczpospolitą (Andora, San Julian de Loria, Canillo, Encamp, Ordino i Marane). Szkatuła mieści się w *Casa del Valle* w Andora Vicilla a cudzoziemcy oglądać ją mogą tylko z zewnątrz.

Casa del Valle, to „pałac rządowy rzeczypospolitej“ Zważywszy, że stolica jej, sama Andorra Vicilla nędzną jest mieściną o 850 mieszkańcach, łatwo wyobrazić sobie, czem jest ów „pałac“. Posiada trzy okna frontu, ponad bramą tablicę marmurową z herbem rzeczypospolitej i napisem: *„Domus concilii, sedes iustitiae“* („Dom rady, siedlisko sprawiedliwości“) Na parterze znajduje się stajnia, w której naczelnicy rządu, zbierając się na naradę, mieszczą muły swoje.

Na pierwszem piętrze położoną jest „sala radna“ ze wspomnianą szkatułą. Całem jej umeblowaniem: ławy drewniane i krucyfiks. W chwilach od rady wolnych, sala zastępuje miejsce szkoły, w której od czasu do czasu, któryś z inteligentniejszych Andorczyków, doryweczo a pośpiesznie bawi się w pedagoga. Tym sposobem to i owo z dzieci uczy się czytać, pisać i liczyć. Kto się chce więcej nauczyć, ten urządza wyprawy do Seu de Urgel.

Godną uwagi jest ta okoliczność, że Andorczyk, którego sędzia za przewinienie jakie skaże na więzienie, karę odsiaduje w tym jedynie czasie, w którym ani rada ani szkoła nie są czynne. Bo w Andorze sala radna zastępuje także więzienie.

Co zaś do samej „rady“, to składa się ona z 24 członków przez obywateli co cztery lata wybieranych. Rada następnie wybiera z pomiędzy siebie także na cztery lata dwóch dygnitarzy: pierwszego i drugiego syndyka, do których należy przewodnictwo rady i władza wykonawcza. — „Viquierzy“ pełnią urząd sędziów, a każdy z nich ma pomocnika w osobie „baile“ (podsędka). Apelować można do biskupa w Seu d'Urgel, albo do prefekta francuskiego departamentu Pyrénées-Puintales (dawniej Arriège). Burmistrze sześciu gmin zowią się „konsulami“. — Według prawa z dnia 27 marca 1806 roku obowiązani są radni na ręce prefekta francuskiego składać przysięgę na wierność Francyi.

Jeżeli na zakończenie dodamy, iż w Andorze wszyscy żyją w zgodzie, obywają się bowiem bez adwokatów, a wobec zupełnego braku lekarzy i aptek jak najlepszem cieszą się zdrowiem, to wyczerpiemy chyba wszystko, co charakteryzuje lilipucie państewko i coby skłonić mogło czytelnika do zawadzenia o granice tej rzeczypospolitej.

— **Drzewa owocowe**, sadzone w wielkiej ilości przy drogach Europy zachodniej, przynoszą znaczne zyski okolicznym mieszkańcom. Tak n. p. według wydanej świeżo statystyki w Hanowerze, w r. 1890 drzewa przydrożne ze sprzedaży owoców przyniosły 270,000, w Hildesheimie 67,000, w Reitlingen 33,300 marek dochodu. W Manheimie pierwsze drzewa przydrożne posadzono w r. 1858-ym. W roku 1868-ym dały one już 9,500 marek, w r. 1878-ym 22,000 marek, a w r. zaś 1888-ym 36,000 marek dochodu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 kwietnia.

(*Z*). Wszystkie papiery, będące przedmiotem obrotu na giełdzie naszej, można podzielić teraz na dwie kategorye; jedne, które bezpośrednio stoją w związku z projektowaną reformą waluty w Austryi, i drugie, które w mniejszym stopniu interesowane są tą operacyą. W pierwszych, do których należą kredyty austryackie i węgierskie, tudzież akcye Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencredit) odbywa się szalony obrót, wielcy spekulanci skupują je chciwie i nie wypuszczają ich z rąk, czekając aż wyjdą o 10, lub 20 zł. w górę, spekulanci zaś drobniejszego kalibru kupują je dziś, aby je jutro z zyskiem guldena lub półtora na sztuce sprzedać.—Papiery zaś drugiej kategoryi są całkiem zaniedbane i nikt o nie nie pyta.

Renty są oczywiście także przedmiotem ożywionego handlu, wszelako w górę idą tylko papierowe wspólne, srebrne i obie złote, podczas gdy 5-procentowe papierowe, zarówno austryackie jak i węgierskie, spadają codzień dotkliwie z powodu, że zanosi się na rychłą ich konwersyę. Za papierową rentę węgierską, która przez kilka miesięcy stała powyżej 102. płacono dziś już tylko 101. Także złote monety drożeją codzień i już, już dosięgają kursu, jaki wynika z relacyi 210 franków za 100 guldenów. Napoleondory płacono dziś po 9.49½, (kurs wynikający z relacyi wynosi 9.52), dukaty płacono po 5.65 (kurs z relacyi 5.71), dwudziestu złotych marek płacono po 11.69 (kurs z relacyi 11.75), funt szterling płacono 11.92 (kurs z relacyi 12.08) Za dwa lub trzy dni dosięgną monety złote niezawodnie kursu wynikającego z relacyi.

O dwóch papierach wspomnieć jeszcze muszę, które skorzystały ostatniemi dniami znacznie z wiadomości o konferencyach ministrów odnoszących się do regulacyi waluty, t. j. o akcyach kolei Czerniowieckiej i o akcyach Staatsbahnu. Oznaczenie wysokiej relacyi wartości złota podniosło znacznie ich kurs, a to kurs akcyi kolei Czerniowieckiej dla tego, gdyż akcyonaryusze mają od rządu rumuńskiego zagwarantowany z rumuńskich linij roczny dochód 3,860.000 franków w złocie, Staatsbahny zaś dla tego, gdyż rząd węgierski wykupując węgierskie linie tej kolei, zawarł umowę, mocą której zobowiązał się, gdyby relacyę oznaczono wyżej jak 100 : 117, dopłacać akcyonaryuszom różnicę. Owóż relacyę oznaczono na 100 : 119 — zatem rząd węgierski będzie musiał akcyonaryuszom do corocznej raty 9 6 milionów dopłacać nadwyżkę około 2 procent.

Na targach zagranicznych panuje usposobienie całkiem apatyczne. Pewne wrażenie wywarła tylko w Berlinie wiadomość, że Wysznegradzkiego zastępować będzie podczas jego urlopu radzca stanu Fedor Thörner i że polecono mu w ważnych wypadkach zasięgać rady byłego ministra Abazy. Abaza jak wiado nie jest zwolennikiem polityki finansowej Wysznegradzkiego, z okoliczności zatem, że Abazę dodano jako doradzcę Thörnerowi wnoszą w Berlinie, że wpływ Wysznegradzkiego zaczyna słabnąć i że rząd rosyjski zamierza porzucić dotychczasową prohibicyjną politykę cłową.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 316 40, węgierskie 350·—, Anglobanki 148·—, Uniony 233·50, Bankvereiny 112·50. Länderbanki 205·50, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 249·25 Renta papierowa 95·40, srebrna 95·—, austryacka złota 111·15, papierowa 101 60, węgierska złota 109·40 papierowa 101·05, dukat 5·65, 20-frankówka 9·49½, marki 11·69—, ruble 1·20½ zł.

§ **Międzynarodowa** wystawa win i artykułów spożywczych ma być otwartą dnia 1 czerwca b. r. w Berlinie.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu** przypędzono 2928 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 34—40 zł., za towar najlepszy 42 do 44 zł. za 100 kilogr. żywej wagi.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3002 sztuk opasowego i 338 sztuk chudego. Razem 3340 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 562 opasowych i 62 sztuk chudych z Bukowiny 70 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 265 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 63 mniej. Nie sprzedano 88 sztuk. Popyt był ożywiony, z początku niektóry towar przedni sprzedawano o 1 zł. drożej niż zeszłego tygodnia, później utrzymały się ceny zeszłotygodniowe.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 56.—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 52·— do 58·—, za towar przedni po 59·— do 63 50, wyjątkowo po 64 50 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 55·— do 60·—, za towar przedni 61·— do 65·—, wyjątkowo po —.— do —·—; krowy po 21·— do 34·—; stadniki po 26·— do 36·00; bawoły po 22·— do 27·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 29 do 136 zł. za sztukę.

Z zbożowych targów.

20 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10.20 10·40	10 25 10 80	10 15 10 75	10 50 11 50
Żyto	8 50 8 80	8.90 9.20	8.80 9 25	9 15 9 55
Jęczmień	6 50 6 80	6 – 7 25	6.— 7.05	6 50 8 —
Owies	7 — 7 50	6 50 7·15	6 25 7 —	7 25 7 85
Groch	6 50 10 50	6·— 7.—	6—11 —	7 — 12 —
Wyka	5 75 6 25	—.—	—.—	—.—
Rzepak	10 50 11 —	11.—11 50	10 90 12 40	11 50 12 50
Chmiel				
Konic. czer.	55.— 75 —	48 64	45 65	51 66
Konic. biała	50 70	50 75	49 72	55 – 76
Okowita	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów —.— do —·— zł. Chmiel ·— do —·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Rzeszów: Rzepak wyczerpany, pszenica 10·25 do 10·60, żyto 9·50 do 9·80 jęczmień 7·50 do 8·—, owies 7·— do 7 60, wyka 6 — do 6·80, bobik 8·— do 8 50, koniczyna 62·— do 70, groch 9·50 do 12·—, kukurudza —·— do —·—, makuchy rzepakowe 8·— do —·—, lniane 8·50 do —·—.

Okowita kontygent pto 10.000 litr. prc. 17·—.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: Z Rzeszowa do Krakowa 54²/₁₀ ct., do Wiednia 1·44 zł., do Wrocławia 2·18 marek.

Czerniowce: pszenica 9·75 do 10·—, średnia 9·30 do 9·60, żyto 8·50 do 8·65, średnie 8 — do 8·25, jęczmień browarny 7·50 do 7 75, pastewny 6·— do 6·50, owies 6 60 do 6 75, średni 6 — do 6·25, rzepak zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, nasienia lniane —·— do —·—, konopie —·— do —·—, koniczyna 65 — do 70·—, kukurudza 5·35 do 5 50, na maj-czerwiec 5 50 do 5 60, bób —·— do —·—, groch 7·— do 8·—, anyż 27·— do 30·—, spirytus za 10,000 litr prc 16·— do 17·—.

Usposobienie: cokolwiek lepsze.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 19 kwietnia. Pszenica na wiosnę 9.24 do 9.27, na maj-czerwiec 9.11 do 9.14 na jesień 8.62 do 8.65. — Żyto na wiosnę 9.85 do 9.90, na maj-czerwiec 8.45 do 8 48, na jesień 7.53 do 7.56 — Kukurudza na maj-czerwiec 5.33 do 5 36, na czerwiec-lipiec 5 36 do 5.39, na lipiec-sierpień 5.47 do 5.50. — Owies na wiosnę 6 04 do 6.07, na maj czerwiec 6.07 do 6.10, na jesień 6.02 do 6.05. — Rzepak 12.75 do 12.80. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 18.60 do 18.80 zł.

Peszt 19 kwietnia. Pszenica na wiosnę 9.16 do 9.18, na maj-czerwiec 8.88 do 8.90, na jesień 8.35 do 8.37. — Kukurudza na kwiecień 4 98 do 5.—. — Owies na wiosnę 5 50 do 5.55, — Rzepak 12 25 do 12 30 — Spirytus kontyngentowany bez podatku 17.50 do 18.— zł.

Berlin 19 kwietnia. Pszenica na kwiecień-maj 193 50, na czerwiec-lipiec 193.—. — Żyto loco 201.—, na kwiecień-maj 202.50, na maj-czerwiec 197.25, na czerwiec-lipiec 192.25. Jęczmień loco 140 do 190. — Owies na kwiecień-maj 148.50, na maj czerwiec 150.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 41.40, na kwiecień-maj 41.— marek.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 kwietnia (pryw.) Między żądaniami, które będą wcielone do wspólnego budżetu, znajdują się także pierwsze raty na budowę trzech wojennych pancerników, które mają być budowane w Poli i w Tryjeście. — Do flotylli dunajowej zostanie wcieloną jedna łódź torpedowa.

Wiedeń 21 kwietnia (pryw.). Nadeszła tu z Pesztu wiadomość, że rząd węgierski przygotowuje ustawę zaprowadzającą małżeństwa cywilne.

Wiedeń 21 kwietnia (pryw.) Obawiają się tu, żeby przesilenie gabinetowe we Włoszech nie miało gorszych następstw niż prosta zmiana gabinetu. Dzisiaj donoszą z Rzymu, że Grimaldi podjął się złożenia nowego gabinetu. Ci jednak, którzy znają tameczne stosunki, utrzymują, że Włochy będą musiały zaprowadzić redukcyę armii, inaczej nie wyjdą z kłopotów finansowych. Redukcya zaś armii równa się wystąpieniu z trójprzymierza.

Paryż 21 kwietnia (pryw.). Do Missyj doszła z Porto Nowo wiadomość, że Dahomejczycy zabrali cztery zakonnice katolickie narodowości niemieckiej i kilka siostr zakonnych narodowości francuskiej i uprowadzili ze sobą. Prawdopodobnie wszystkie te misjonarki zostaną zjedzone.

Matin otrzymał od jednego z Francuzów bawiących w Rosyi doniesienie, że w okolicach głodem dotkniętych panuje chaos zupełny, a władza rządu jest zredukowana tylko do stojących rzadko załóg wojskowych. Chłopi tworzą bandy i rabują wszystko co jest jeszcze do zrabowania. Urzędnicy albo nie stawiają im żadnych przeszkód, albo zmykają do miast wielkich. Dwory szlacheckie są wszystkie poniszczone, jakoteż domy i sklepy bogatych kupców po miasteczkach. Tyfus głodowy i plamisty panują epidemicznie.

Petersburg 21 kwietnia (pryw.) W Heracie (w Azyi środkowej) grozy się cholera, ludność ucieka do Kabulu, Kandakaru i Chorozanu. Rosya rozciągnęła kordon,

Wiedeń 21 kwietnia (pryw). Ministrowie finansów Wekerle i Steinbach odbyli naradę także z hr. Kalnokym, który im oświadczył, że stosunki międzynarodowe pozwalają na to bezwarunkowo, żeby z całym spokojem przystąpić do regulacyi waluty.

Paryż 21 kwietnia (pryw). Od dwóch dni panują tu przenikliwe zimna i pada deszcz ze śniegiem. Temperatura w nocy spada do — 2° C. Z prowincyi nadchodzą także jak najgorsze wiadomości. Wszędzie panują zimna i pada śnieg z deszczem. Drzewa owocowe wszędzie bardzo ucierpiały.

Londyn 21 kwietnia (pryw.) Nad wszystkimi anarchistami rozciągnięto nieustanny nadzór policyjny, który się skupia w osobno na ten cel urządzonem biurze centralnem.

Nowy Jork 21 kwietnia (pryw.) Kolumbia, miasto w północnej Karolinie, nawiedzoną została fenomenalnym orkanem gradowym; spadały duże kamienie lodowe z szaloną siłą i pokryły ziemię na sześć cali. — W mieście i w okolicy zginęło wszystko bydło, owce, drób, ptactwo; okna i dachy poniszczone na cztery mile w około, drzewa ogołocone z liści, z owoców i z gałęzi, zbiory na polach zniszczone.

Frankfurt nad Menem 21 kwietnia. Główny kasyer tutejszego domu bankowego Rotszyldów Jaeger wyjechał stąd w ubiegłym tygodniu, we czwartek, nie wiadomo dokąd i dotychczas nie wrócił. W powierzonych mu kasach zostawił on znaczny deficyt, którego wysokości dotychczas nie sprawdzono.

Rzym 21 kwietnia. Król Humbert z małżonką pojedzie w tym roku po narodowym święcie włoskiem do Poczdamu, aby oddać cesarskiej parze niemieckiej wizytę, złożoną im w r. 1889 w Monzy.

Dnia odjazdu pary królewskiej jeszcze nie oznaczono.

W procesie prałata Amalfitano przeciw kardynałowi Oreglia o obrazę honoru, oświadczył prokurator, że czyny, o które skarżący prałat Amalfitano obwina kardynała, nie zawierają w sobie żadnego oszczerstwa, a gdyby nawet zawierały, to jest to wedle ustawy sprawa już przedawniona. Z tych powodów zatem kardynał Oreglia nie może być zasądzonym.

Sofia 21 kwietnia. Doniesienia niektórych pism zagranicznych, iż Stambułów jest umysłowo chory, są złośliwym wymysłem, nie mającym ani cienia prawdy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 kwietnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. A. Waligórski z Przemyślan. A. Wybranowski z Czupernosów. Dr. W. Broniowski i E. Wysocański z Sokala. Dr. M. Goldenberg. S. Redinger i A. Kottlar z Czerniowiec. B. Gall i S. Zorn z Wiednia. G. Sedlaczek z Reichenberga.

HOTEL ŻORŻA. K. Horodyski z Żabińca. G. Hoeniger z Przemyśla. L. Sztern z Wrocławia. P. Kenner z Wiednia. M. br. Christiani z Trzcianki. W. Guszkowski z Rawy. F. hr. Fredro z Podlisek. K. Żywicki z Tarnopola A. i K. hr Wodzicki z Olejowa F. Szymanowski z Bortnik. W Popper z Czerniowiec.

Nadesłane.

Wszelkie papiery wartościowe, jakoto listy zastawne Towarzystwa kred. ziemsk. banku krajowego, banku hipotecznego, obligacje propinacyjne, renty, pryorytety itp. sprzedaje po **najtańszym** kursie we Lwowie

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“! Prenumerata roczna zł.. 1·70. Na prowincji złr. 1.80. 2560

Na sprzedaż majątek ziemski

w najlepszej podolskiej glebie, dobrze zagospodarowany z inwentarzami w cenie 800 000 złr. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. Dra Kwiatkowskiego (ul. Czarnieckiego l. 1). Pośrednictwo bezwzględnie wykluczone. 3195

M. JONASZ

dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji.

Główna reprezentacja dla Galicji największego i najbogatszego w świecie towarzystwa ubezpieczeń na życie **„The Mutual“**. Rok założenia 1842. 2763

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	317·—	Węg. kolej półn. wschodn.	199 50
Alpiny	58 25	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	355 —	Akcje tyton.	163·75
Anglobanki	148 —	Gal. obl. indem.	104 80
Uniony	237 50	Elbethale	231 50
Ludwiki	213·—	Landerbanki	204·25
Nordbany	288 —	Renta zł. węg.	109 60
Lombardy	88·—	Bankvereiny	112·50
Losy tureckie	37·30	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	285 62	Ruble	·21.25
Czerniowieckie	251 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 21 kwietnia 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego bez dywidendy.)		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	211 50	214 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	249 —	252 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	327 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2 6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 43 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55 —	58 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	31 50	33 50
„ Stanisławowa . .	23	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Napoleondor	9.45	9 55
Półimperyał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.23	1.33
„ papierowy . . .	1.19¾	1.21¾
100 marek niemieckich	58 35	59 —

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·05	8·50	9·23	7 1[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·50		8 [illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·00	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełza				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·38	4·20	7·20	8·[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·[illegible]
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5·23		
Do Stryja. Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		3·25		
Do Bełza i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

6% Bułgarską pożyczkę kolejową sprzedaje najtaniej

Dom bankowy i kantor wymiany 2691 **Jakóba Stroh**

WE LWOWIE, ulica Hetmańska l. 6 we własnym domu

2)

IDEAŁ

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie konie zwolniły kroku i pojazd wjechał pod wspaniały portyk opery. Wszyscy troje wysiedli i wkrótce, zatrzymawszy się chwilę w rzęsiście oświetlonym przedsionku, przyozdobionym freskami znakomitych malarzy, znaleźli się na swych miejscach.

Gürtler, jako miejscowy, objaśnił paniom znaczenie fresków, alegorycznych figur, pokrywających kurtynę, wreszcie wymienił wszystkie znajdujące się w teatrze znane w urzędowym lub literackim świecie znakomitości. Pani Krügerowa słuchała ze skupioną uwagą, ale dla Elżuni wymowa młodzieńca była najzupełniej stracona. Serce jej zabiło silnie, kiedy wśród przytłumionych dźwięków orkiestry kurtyna zwolna podniosła się w górę.

Młodej dziewczynie zdawało się, że za chwilę rozegrają się jej własne losy. Z namiętną ciekawością śledziła pierwsze sceny, które zapoznały ją z postacią jej imienniczki, Elzy wagnerowskiej.

Dziewczę zadrzało w chwili, gdy herold potężnym głosem zawołał rycerzy do walki.

Podług średniowiecznego zwyczaju, „sąd Boży“ miał rozstrzygnąć o życiu lub śmierci ciężko oskarżonej Elzy. Już po raz drugi napróżno ozwał się złowróżbny sygnał, wreszcie po raz trzeci i ostatni. Nagle tłum licznie zebranego ludu rzuca się do brzegów morza; zdala zaś na falach sunie olbrzymi łabędź, ciągnący za sobą srebrzystą łódkę.

W łodzi stoi uzbrojony rycerz z mieczem w dłoni. Z pod srebrnego hełma wymykają się bujne pierścienie złocistych włosów, wyniosła postać tchnie męztwem, we wzroku jaśnieje słodycz.

Dumnym i śmiałym krokiem wchodzi na ląd, zwraca się do łabędzia i żegnając go skinieniem, śpiewa:

— A teraz wróć łabędziu mój!...

Posłuszny łabędź znika, lud rozstępuje się i cofa jak przed nadziemskiem zjawiskiem. Elza mimowoli pada na kolana. Już się domyśla, przeczuwa, że czarowny rycerz przybył ją ocalić. Oto stoi teraz piękny, niby bóstwo w snopach błękitnego światła, a wspaniałość i przepych królewskiego dworu gaśnie w obec jego postaci. I cóż dziwnego, że biedna Elza kona niemal, szarpana naprzemian trwogą, to znów przeczuciem niewymownego szczęścia. Wszakże i druga Elza, siedząca w krześle między widzami, jest nie mniej wzruszona. Czarowny głos Lohengrina rozlega się na nowo:

Nie pytaj nigdy, luba dziewczyno,
Skąd mnie przyniosły wszechmocne bogi,
Nie pytaj nigdy fal tych gdzie płyną itd.

zaklina rycerz swą kochankę i ta w zamian przysięga zaufać wiernie jego słowu i nigdy, nigdy nie sięgnąć poza rąbek tajemniczej zasłony, kryjącej przeszłość najdroższego.

Jednocześnie nasza Elżunia zapomina o całym otaczającym ją świecie. Zdaje jej się, że żyje na scenie, że losy jej są ściśle z losami srebrnego rycerza złączone.

Teraz już nie wątpi o jego zwycięztwie w walce, którą ma stoczyć z Telramundem. Ten ostatni musi poledz, wyzionąć ducha u stóp bohatera. I rzeczywiście tak się też stało.

Sprawiedliwość każe nam wyznać, że i Telramund był także pięknym mężczyzną o wyrazistych rysach, z czarnemi pałającemi oczami, atoli Elżunia jest wręcz przeciwnego zdania! Zdrajca, pokonany wyrokiem „sądu Bożego“, zu chwały przeciwnik Lohengrina, nie zdołał zjednać sobie sympatyi dziewczęcia.

Zasłona spadła, Gürtler, korzystając z chwilowej przerwy, zaczął nanowo wtajemniczać panie, we wszelkie bliższe szczegóły, tyczące się sceny, wystawy, artystów, publiczności i tam dalej. Przytem, ponieważ gorąco było niesłychane, starł sobie parę razy pot z czoła

Elżunia spojrzała nań z pogardą.

— Poci się w takiej chwili! — pomyślała. Nie chciała nawet dotknąć jego cukierków, któremi uprzejmy młodzieniec częstował ją i matkę, choć zwykle przepadała za słodyczami. Ledwie dała się namówić na szklankę wody.

Po krótkim przestanku nastąpił dalszy ciąg przedstawienia. Lohengrin zaślubił uroczą Elzę.

— Szczęśliwa! — wzdycha Elżunia — ach tak, niewymownie szczęśliwa!

Oblubieńcy wśród dźwięków wspaniałej weselnej pieśni kroczą do ołtarza.

A teraz nowy niepokój ogarnia Elżunię. Czy Elza wagnerowska zostanie wierną przysiędze, czy też usłucha podstępnej rady Ortrudy, małżonki pokonanego Telramunda? Nieszczęsna! uległa pokusie i wnet ją spotyka zasłużona kara. Łabędź zjawia się z łodzią, rycerz oznajmia swe imię, pochodzenie i znika... na zawsze.

Elżunia, wracając z matką i Gürtlerem do domu, raz jeszcze przebiega myślą wszystkie szczegóły przedstawienia.

Wysmukła postać rycerza stoi jej wciąż przed oczami, melodyjny głos brzmiał w uszach. W podnieconej wyobraźni wagnerowska Elza kojarzy się dziwnie z jej własną osobą. To ona sama rzuca się do stóp rycerza, witając w nim pana i zbawcę. Ona, Elżunia, potrafi stokroć lepiej kochać, niż tamta. Za żadne skarby świata nie byłaby zdolna złamać raz danej przysięgi, ani obrazić ukochanego podejrzliwością i brakiem zaufania. Gdyby tylko mogła raz go jeszcze ujrzeć, wyznać mu swoję miłość i skonać w rozkoszy w jego objęciach! Czyżby warto żyć dłużej, gdyby to nigdy nie miało nastąpić.

Elżunia niby przez sen słyszała głos matki rozmawiającej z Gürtlerem. Oboje żartowali z jej uporczywego milczenia, a nawet p. Krügerowa nadmieniła coś o nietaktownem zachowaniu się i zupełnym braku uprzejmości. Poczciwy Gürtler stanął w obronie dziewczyny.

— Panna Elżbieta — rzekł — nie odpowiada dziś za siebie, wszystkiemu winna opera.

Przed udaniem się na spoczynek, p. Krügerowa raz jeszcze zapytała córki:

— Cóż się z tobą stało moje dziecko? Doprawdy jesteś zupełnie inna, niż dawniej.

Elżunia pierwszy raz w życiu nie mogła zasnąć. Tysiączne niezrozumiałe dla niej samej uczucia i myśli przebiegały jej główkę; dziewicze serce płonęło namiętną żądzą doznania również potężnej miłości... Wprawdzie widziała, że ów rycerz był mytem, fantastycznym utworem poety, lecz z drugiej strony artysta, który tej postaci nadał życie, jest człowiekiem, istnieje w rzeczywistości! To rozmarzone spojrzenie, ten słodki uśmiech porywający dźwięk głosu, istnieją także, są nieodłączną częścią jego osoby. Nagle przypomniały jej się słowa matki:

— Jesteś zupełnie inna, niż dawniej. Tak jest, p. Krügerowa miała słuszność. Elżunia nie była już i nigdy nie będzie tą samą, co wczoraj, albowiem miłość owładnęła jej sercem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

W celu rychlej obsługi moich Szanownych Odbiorców **powiększyłem mój zakład artystyczno-litograficzny i sprowadziłem jeszcze jedną maszynę pospieszną najnowszej konstrukcyi**, je tem zatem w możności **wszelkie zamówienia wykonać bez najmniejszej zwłoki** i jak najtaniej. Przyjmuję zamówienia na bilety wizytowe, karty ślubne, plany, rysunki, dyplomy, obrazy, **wszelkie druki potrzebne dla pp adwokatów notaryuszów, władz** itp. ręcząc za rychłe i wzorowe wykonanie, oraz za możliwie najtańsze obliczenie. **Antoni Przyszlak**, Zakład artystyczno litograficzny we Lwowie, przy ulicy Kopernika Nr. 9. Bilety począwszy od 1 zł. 50 ct. za 100 sztuk. 2738

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11. 3210

„Syrjusz“. Skład najlepszych gatunków kawy, Artura Kościołkiego Lwów, ul. Ossolińskich 11. 2698

Z powodu zwinięcia restauracji w Hotelu Angielskim zupełna wyprzedaż win po cenach jak najniższych. 3292 2—4

Młody człowiek, kawaler nader biegły w towaroznawstwie, handlowiec, korespondent w języku polskim i niemieckim poszukuje jakiejkolwiek posady, jeżeli kwalifikacyom odpowiadającej zaraz. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: Julian Pachoński, Lwów, ulica Furmańska Nr. 5.

Majątki ziemskie do sprzedania kupna i wydzierżawienia. **Kamienice** i realności we Lwowie i prowincji do sprzedania: Ignacy Rappaport Lwów, Jagiellońska l. 17. 3288 4—6

Biuro wywiadowcze Stanisława Sataly ul. Halicka 15 Lwów, poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Francuski, oficjalistów, leśniczych, ekonomów, ogrodników i we wszystkich gałęziach doborową służbę dworską. 2777 29—30

Zarząd dóbr Jasionka p. Rzesów
ma na sprzedaż
1000 korcy kartofli
dobrych na gorzelnię i do jedzenia. 3219 3—3

Dzierżawa.
Majątek Nikłowice, o trzech folwarkach w powiecie Mościckim, godzina drogi do stacyi kolejowej Sądowa-Wisznia jest *od pierwszego lipca 1893 r.* do wydzierżawienia w całości lub pojedyncze folwarki, ewentualnie już w tym roku można zrobić umowę. Na pisemne zgłoszenia nie odpowiada się, tylko osobiste porozumienie w Zarządzie dóbr Beńkowa Wisznia poczta Rudki.
Pośrednictwo wykluczone. 3218 3 3



Płaszczy gumowych
męskich, damskich i liberyjnych
poleca
Magazyn wyrobów gumowych
R. Krimmera
Lwów, Hotel Francuski. 3267 2 5

Przy zbliżającej się setnej rocznicy urodzin **nieśmiertelnej pamięci Obrońcy narodu polskiego Piusa IX.**

Księgarnia katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie
poleca znakomite dzieło:
Ks. Dra Józefa Pelczara profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonika katedr. itd. p. t.
Pius IX i jego pontyfikat
w 3 tomach. Cena złr. 4 i 50 ct. już z przesyłką pocztową.
Część dochodu przeznaczona na dokończenie grobowca Piusa IX w Rzymie. 2640 5 6

Herbarz polski
Kaspra Niesieckiego S. J.
powiększony dodatkami z późniejszych autorów, dowodów urzędowych i wydany przez **Jana Nep. Bobrowicza.**
10 tomów w 4-ce
Cena 60 złr. austr.
nabyć można
w Księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie. 2840 2—2

L. 15.716.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1892/3 nadane będzie jedno galicyjskie miejsce funduszowe w jednym z c. k. wojskowych zakładów wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie *w Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **20 maja 1892.**

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. ks. krakowskiem.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1892.

3294 1—3 Grott.

Ces. król. uprzywil.
Największy skład powozów
Nesselsdorfskiej fabryki przedtem **SCHUSTALA i Spółki.**



Polecamy nasze **ekwipaże, powozy landauskie, landolety, coupé, caps, mylordo, ajetony**, dorożki zwyczajne i damskie, jakoteż wszystkie gospodarskie wózki lub tarantasy w najlepszem wykończeniu z gwarancją doskonałego wyrobu przy bardzo przystępnych cenach. 3081 8—30

E. & J. STROMENGER
Skład powozów, siodeł i uprzęży.
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 5.

Po znanych najniższych cenach
KOŁDRY SZYTE
z wełnianego i jedwabnego atłasu
MATERACE
poleca w największym wyborze **magazyn**
F. Knauer i Syn
pod „Złotym Lwem“ we Lwowie. 1988 IV



Teatralna l. 16 Najtańsze źródło do nabycia **zegarków** i **zegarów** prawdziwych genewskich i francuskich najtaniej tylko Lwów, **Teatralna 16.** 3158 („Impressa“).

Ważne dla P. T. Duchowieństwa.

Zawiadamiamy P. T. Duchowieństwo, że przedpłata na **„Kaznodzieję katolickiego“** wynosi rocznie **tylko 4 złr.**, a do końca bieżącego roku **tylko 3 złr.**

Wydawnictwo „Kaznodziei katolickiego“ w Krakowie. 3286 2—4



Pomaga trawieniu, działa zadziwiająco na apetyt, czyści krew i pomnaża jej zasób, odżywia i wzmacnia organizm
KNEIPÓWKA
wódka z ziół i owoców leczniczych księdza Kneippa. Cena flaszki 1 złr. w. a.
Używa się kieliszek przed obiadem, chorzy piją po łyżce z wodą.
Wyłączny skład w drogerii
Leopolda Lityńskiego
magistra farmacji
we Lwowie, Kopernika 2.
Na prowincyę wysyła się (najmniej 2 flaszki) odwrotną pocztą. 2935

Ważne dla Pań!

Ktoby z P. T. Publiczności życzył sobie nabyć wyroby czysto lniane jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych na koszule, pościele, prześcieradła i kalesony; płótna szare i półbielone, płótna drelichowe i liberyjne, dymki zwykłe i adamaszkowe, obrusy z serwetami białe i kolorowe, chustki, ręczniki zwykłe i adamaszkowe roboty, ręczniki kąpielowe włochate, fartuszki, ścierki, raczy zgłosić się po cennik i próbki powyższych wyrobów pod adresem: **„Dyrekcya Towarzystwa tkaczy w Korczynie obok Krosna“** (poczta loco), które się wysyła odwrotną pocztą franco.

Z wysokim szacunkiem
Dyrekcya.
3181 4—8



Nowości
na
sezon wiosenny
poleca
Magazyn Schayerów
we Lwowie
7—?

Ces. król. nadworna Odlewarnia dzwonów
P. HILZER w Wiener-Neustadt
poleca się do dostarczania
2824 5—11



Dzwonów
tudzież urządzania melodyjnych i
harmonijnych dzwonic
każdej wielkości i każdego tonu.

Ręczy za oznaczony ton czysty i piękny, dźwięk i jednostajną barwę dźwięku tudzież za artystyczny odlew i **najlepszy metal.**

Dzwony osadzam w kutem żelazie albo drzewie, wedle mego wypróbowanego systemu, aby lekko dzwonić można. Szybkie wykonanie, **jak najtańsze ceny, dogodne warunki spłaty.** Lejarnia moja **założona w r. 1838** dostarczyła 4970 dzwonów wagi 1,389.800 kilogramów.

Odznaczenia: w r. 1887 Złoty krzyż zasługi z koroną. Wiedeńska wystawa światowa 1873 „Dwa medale postępu“ (pierwsza nagroda za dzwonicę do kościoła wotywnego w Wiedniu). Wiedeń 1880. „Złoty medal“. Wiedeń 1888. „medal jubileuszowy“; Budziejowice 1889. „dyplom honorowy“; Iglawa 1890 „dyplom honorowy“; Wiedeń 1890 „Dyplom honorowy“ itd. itd. Wiele pism uznania.

Godne uwagi: Dla kościoła wotywnego w Wiedniu dostarczyłem 9 dzwonów wagi 14.337 kilogr. (za co otrzymałem najwyższe pismo z uznaniem).

1 dzwon dla kościoła św. Szczepana w Wiedniu wagi 4.780 kilogr. (5 cetn.) 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu wagi 7.020 kilogr. (126 cent.) 1 dzwon dla kościoła w Mariazell wagi 5779 klg. (103 cetn).

Dzwony moje wysyłałem do następujących krajów: Austrji górnej i dolnej, Styrji, Karyntji Krainy, Tyrolu, Czech, Morawji, Szlązka, Galicji, Bukowiny, Dalmacji, Bośnji i Hercogowiny, Węgier, Siedmiogrodu i Kroacji; dalej za granicę do Francji, Grecji, Wschodnich Indyi, Rumelji, Prus Rumunji, Serbji, Turcji, Chin i Indyi. **Na żądanie prześlę dokładny spis miejscowości, do których wszystkie dzwony wysłałem.**

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy
w Zuckmantel na Szląsku austrjackim.
Zakład dla fizykalnych metod leczniczych. Hydroterapia i mechanoterapia, szwedzka gimnastyka lecznicza, massaż, elektroterapia, galwanizacja, faradyzacja, franklinizacja. Elektryczna kąpiel dwukomórkowa, (Elektrisches Zwei Zellen Bad). Pneumatoterapia. Kuracje dyetetyczne. Wyborne powietrze górskie i leśne. Ceny umiarkowane.
Prospekta gratis i franco
Właściciel i kierownik lekarski: **Dr. Ludwik Schweinburg,** długoletni pierwszy assystent prof. Winternitza w Wiedniu (Kaltenleutgeben). 3152 3-20

Sprzedaż parceli budowlanej.

W dniu 29 kwietnia 1892 przeprowadzi I Departament Magistratu publiczną ofertową licytacyę na sprzedaż parceli miejskiej na Zofijówce z obszarem 881 sążni kwadratowych z ceną wywołania po dziesięć złr. w. a. za każdy sążeń kwadratowy tego gruntu.

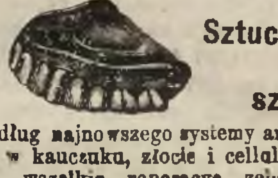
Do oferty ma być dołączone wadjum w wysokości 20% od kwoty za cały obszar ofiarowanej, jednak nie niższe jak 1762 złr.

Bliższych wyjaśnień udzieli interesowanym I. Dep. Magistratu. 3387 3—4

Antoni Koželoužek
Lwów, Rynek l. 29
poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów HABIGA, cylindry nadzwyczaj lekkie po zł. 9 oraz poleca wielki wybór chapeau-claque.
Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.
Cenniki na żądanie wysela franco. 8—4



3035
Sztuczne zęby i szczęki
według najnowszego systemu amerykańskiego w kauczuku, złocie i celluloidzie, jakoteż wszelkie reperacye zębów, trwale tanio także na raty wykonuje
Atelier dentestyczno-techniczne
B. Bergera
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 5 w domu Wgo p. Stromengera.

Znany
Salon mód
Róży Czaczkis
we Lwowie, plac Cłowy l. 2.
(obok c. k. komory, stacya tramwajowa). poleca Szanownej Publiczności w wielkim wyborze kapelusze damskie wiosenne i letnie począwszy od skromnych, aż do najstrojniejszych, podług modeli paryskich, berlińskich i wiedeńskich, oraz kapelusze dla dzieci. Wszelkie zamówienia wykonuje się jak najstaranniej, według najnowszych fasonów i po umiarkowanych cenach. 3—8
(Lwów „Impressa“.)

Jeźli kto ma na sprzedaż
konia starszego
bardzo grubego i spokojnego, miary około 14½, dobrze pod wierzch ujeżdzonego i na pewnych nogach, raczy się zgłosić do Zarządu dóbr w Knihyniczach, poczta w miejscu. 3102 6—6

„Prababka“
wódka zdrowotna staropolska naturalna do nabycia jedynie u **Jana Bodnara**, Akademicka 20 we Lwowie, po cenie 1 zł. za butelkę. Kto raz skosztuje tej wyśmienitej wódki, ten uzna najpewniej, że niema lepszej. Dla odbiorców większej ilości stosowny rabat 3064 8-8

Piękne goździki z Klattau,
odznaczone w r. 1889 medalem państwowym, a w r. 1891 na wystawie krajowej w Pradze pierwszą największą nagrodą, złotym medalem. Polecam mój wielki zapas szczypt, które niezawodnie tego roku będą kwitnąć; 12 gat. 2 złr. 50 ct., 25 gat. 5 złr., 50 sort 9 zł., 100 gat. 18 złr. Również posiadam wybór różnego rodzaju dzi largonii, fuksji, róż, georginii od
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
Józef Walter
Specyalne pielęgnowanie goździków w Klattau. 3105

Udziały naftowe
do sprzedania na szybie wiercącym się *w Toroszówce* niedaleko sławnych szybów wybuchowych na linii Potok-Toroszowka. Wiadomość u Wgo Dra Władysława Balko, adwokata krajowego. Lwów Sykstuska 46. 3259

Dla kościołów i cerkwi.
Kwiaty do świec para od cent. 25 do złr. 1.80.
Bukiety wazonowe na ołtarz para od zł. 3, 4, 5 do 7 i wyżej
poleca fabryczny skład świec
FR. SCHUBUTHA
we Lwowie Rynek l. 45.
3167

☛ Z powodu obecnie zniżonego cła zagranicznego od instrumentów muzycznych ☚
Skład fortepianów i pianin
J. Balko Mussil
we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 7 sprowadził fortepiany i pianina ze słynnej **fabryki drezdeńskiej E Kapsa.**
Nadto jak zawsze utrzymuje na składzie fortepiany z c. k. nadwornych fabryk: Boesendorfera, Schweighofera i Heitzmana, tudzież i fortepiany Fritza, Hamburgera, Hölzla, Prokscha i Wirtha, ucznia Boesendorfera tak w drzewie orzechowym jak i czarnym, krótkie t. z. Mignon i sztuce salonowe.
Przegrane są również na składzie.
Ceny fabryczne.
3282 3—6

Urząd pocztowy Olszanica przy Ustrzykach poszukuje od 1 maja uzdolnionego
ekspedytora
kawalera umiejącego telegrafować. Mający kaucyę będzie miał pierwszeństwo. 3256 3—3

Karpie
do zarybienia stawów ¼ i ½ kilowe i narybek po 1 złr. za kilo do nabycia. Zarząd dóbr Krukienice, poczta i telegram Krukienice. 3127 7—7

Sadzonki drzew szpilkowych
starannie opakowane rozsyła za zaliczką, pocztą lub koleją do 15 maja
Leśnictwa Zassów pod Czarną

Sosna zwyczajna 1 roczna	— 50 ct
„ czarna „	— 50 „
Świerk 2 letni	1 — „
„ 3 „	1·50 „
„ 4 „	2 — „
Modrzew 2 letni	2 — „
„ 3 „	2·50 „
„ 4 „	3 — „

Wszystko za 1000 sztuk 2877

Leśniczy
egzaminowany, żonaty, **poszukuje posady** pod korzystnemi warunkami zaraz lub od 15 kwietnia.
Zgłoszenia pod A. M. przyjmuje Centralne Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11. 3172 3-3

Ekonom
żonaty, liczy lat 32 na żądanie wykaże się chlubnemi świadectwami poszukuje posady i może objąć zaraz lub od 1 lipca br. Adres A. J. K Nr. 100 poste restante Dżuryn. 3126 3—5

Znajdzie umieszczenie nauczyciel w starszym wieku, niewymagający, do uczenia chłopców szkół normalnych Zgłoszenia pod literami A. B. poste restante Ustrzyki dolne. 3290 2 3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak